

BIBLIOTEKA
Instytut Badań
Literackich
P.T. 1517

NA PRZEŁOMIE

CZASOPISMO SPOŁECZNE I LITERACKIE

TREŚĆ NUMERU PIERWSZEGO:

	Str.
<i>Kazimierz Schwarzenberg Czerny</i> : Na Przełomie	1
<i>Doc. Dr. Oskar Halecki</i> : Historia a chwila współczesna	3
<i>Stefan Papée</i> : Dziennikarstwo polskie w czasie wojny	9
<i>Jan Starzewski</i> : Bitwa. (wiersz)	15
<i>Mieczysław Jagoszewski</i> : Samarytanka (wiersz)	16
<i>Helena Stawarska</i> : Cieniom Najdroższych (wiersz)	17
<i>Czesław Zadora</i> : Modlitwa	18
<i>Tadeusz Kiełpiński</i> : Autorowi Trylogii	20
Młodzież Sienkiewiczowi	25
<i>Władysław Kuczyński</i> : Młodzież warszawska w pierwszym roku wojny	27
<i>Kazimierz Buczkowski</i> : Wystawa dzieł W. Pio- trowskiego — XX. Wystawa „Sztuki“ .	30
Ze spraw ekonomicznych	33
Z życia	38

CENA NUMERU 60 H — PRENUMERATA KWARTALNA 1 K 50 H.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

KRAKÓW — UL. ŚW. ANNY L. 12 PARTER.

NA PRZEŁOMIE

CZASOPISMO SPOŁECZNE I LITERACKIE

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
I WYDAWCA:
FELIKS SARYUSZ WILKOSZEWSKI.

CENA NUMERU 60 HAL.
PRENUMERATA KWARTALNA 1 K 50 H.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: UL. ŚW. ANNY L. 12 PARTER.

Przeżywamy czasy, jakich równych nie zna historia — od-
męt wojny ogarnął świat cały, a z tego odmętu i wiru wyjść ma
nowa, na nowych zbudowana podstawach Europa.

Jej karta ma się zmienić do gruntu.

Na gruzach i rumowiskach spalonych wsi i miasteczek, na
popiołach i zgliszczach, nowe bujne zakwitać ma życie. Era no-
wego rozwoju i postępu ma nadejść dla naszej Ojczyzny. Życie
to jednak i rozwój ten do nas należy i my pragniemy decydować
o sobie sami w tej nowej dziejów epoce.

Spodziewamy się ziszczenia naszych najświętszych, na dnie
duszy i serca każdego Polaka drzemiących, aspiracji i dążeń, do
ziszczenia których mamy słuszne prawo, jako do rzeczy, która
nam się należy jako narodowi, o świetnej tysiącletniej przeszłości.

Głos dwudziestotrzy milionowego Narodu nie może
nie rozleźć się po świecie i przebrzmieć nie może bez wpływu,
a dola jego i wola nie mogą być przepomniane.

Ale głos ten musi być jednym, musi być jedna myśl, jedno
serce, jedna wola.

Musi ono rozlegać się jak głos piorunowy burzy i mieć moc
i siłę stalową!

I zadaniem naszym i celem naszym najgorętszym będzie sze-
zrenie wśród szerokich, niezorganizowanych kół haseł j e d n o ś c i
i s o l i d a r n o ś c i narodowej, haseł, które w dzisiejszej

chwili oby się stały sakramentalnym dogmatem każdego Polaka, a które już same przez się hoduują w sobie nadzieję!

Atoli samo poczucie jedności i solidarności narodowej niestarczy; naturalną i logiczną jego konsekwencyą jest potrzeba ciągłej, sumiennej a wytrwałej pracy zarówno w kierunku twórczym jak i informacyjnym, dalej potrzeba karności narodowej i poskramiania wybujałych objawów naszego nad wyraz rozwiniętego indywidualizmu i samowoli. W pełnym zrozumieniu doniosłości korzyści jakie spełnienie powyższych hasel przynieść musi, wystrzegać się będziemy wszystkich momentów partyjno-klasowych i unikać wszelkiego jątrzenia, któreby jedynie stawalo na przeszkodzie w osiągnięciu naszych celów, a temsamem pragniemy stwarzać warunki pod zgodny wysiłek zbiorowej pracy dla dobra, wielkości i wolności naszego Narodu.

I każdy czyn, który do tego zdąża celu już w sobie samym szlachetnym jest i poparcia godnym:

Żołnierz-Legionista, który na polu walki ostrzem bagnetu i krwią swoją własną pisze dzieje wysiłku dla szczęścia i chwały swojego Narodu, filantrop, który dba i troszczy się o ulżenie niedoli i utrzymanie jak największej liczby istnień ludzkich dla dobra przyszłych pokoleń, uczony, który żmudnemi a doniosłemi badaniami rozslawia po świecie całym chwałę ojczystej nauki, nauczyciel pracujący nad pomnożeniem oświaty wśród ludu, rzemieślnik czy uczeń, urzędnik czy przemyslowiec, mały czy wielki, bogaty czy ubogi, wszyscy ci pracują dla pożytku i dobra Ojczyzny.

Dwa lata wojny stworzyło cały szereg faktów o których sąd swój wypowiedzieć może w bezstronny sposób jedynie historia, obowiązkiem zaś naszym jest starać się z nich i za ich pomocą, jako niezbitych dowodów naszej żywotności i naszych nigdy nie przepomnianych aspiracyi faktów mogących w przyszłości stać się podstawą do dalszego ewentualnego kształtowania się stosunku. wyciągnąć wnioski dla poparcia naszych narodowych dążeń i dla ziszczenia ich w granicach jak najbardziej trzeźwym rozsądkiem podyktowanych osiągalnych możliwości.

W pełnym zrozumieniu naszych obowiązków, wobec nadchodzącej przyszłości, dążyć będziemy do zszeregowania i łączenia rozpruszonych i niezorganizowanych.

Budzić śpiących, krzepić wąpiących, wspierać działających!

Z głęboką wiarą i przeświadczeniem w skuteczność i słusność naszych założeń przystępujemy z zapalem do pracy w pełnym poczuciu obowiązków, jakie ciążyą na młodem pokoleniu w chwili obecnej na przelomie dwóch kart dziejów Polski i świata!

Kazimierz Schwarzenberg Czerny.

Doc. Uniw. Jagiel. Dr. Oskar Halecki.

HISTORIA A CHWILA WSPÓŁCZESNA.

Zyliśmy do niedawna w czasach, w których najwidoczniej obniżały się powaga i znaczenie historii. Pokolenie, wchodzące w wiek XX, jak gdyby zrywało z przeszłością, która mu się wydawała czemś coraz bardziej obcem i dalekiem, oddzielonem od teraźniejszości przez cały świat odmiennych pojęć i poglądów. Rwały się nici tradycyi, zanikało interesowanie się historią w szerszych kołach społeczeństw. Musiało się to odbić w nauce, tak w historyozofii, jak i w metodzie historycznego badania. Zjawilo się nawet pytanie, czy historia ma wogóle jakiś sens i cel, czy jest nauką równą innym? Podając to w wątpliwość, naginano cele i metodę historii do innych popularniejszych nauk. Myślano o upodobnieniu badania historycznego do przyrodniczego, a rozpatrując fakty historyczne, jak gdyby objawy biologiczne, z zimnym, obojętnym krytycyzmem, jako coś, leżącego po za naszą duszą, chciano z nich zebrać materiał dla wykrycia praw, rządzących rzekomo rozwojem ludzkości, tak jak prawa fizyczne rządzą rozwojem przyrody. Historii groziła rola nauki pomocniczej obok n. p. socjologii.

Wtem nadeszła Wielka Wojna. Ona to jaskrawą „historycznością“ przeżywanych wydarzeń przypomniła człowiekowi, że jego własne krótkie życie jest tylko cząstką olbrzymiego pochodzenia ludzkości z mało znanej przeszłości w zupełnie nieznaną przyszłość, któremu na imię: historia. Dowiodła, że to nie historia potrzebuje nabierać sensu przez uogólniające kombinacje mędrkującej myśli ludzkiej, lecz że to życie naszego pokolenia, pasmo lat wyrwane z nieprzerwanego toku wypadków, nabiera dopiero znaczenia jako cząstka wieków, odpływających w dal. Jesteśmy nietylko początkiem czegoś co będzie, ale też dalszym ciągiem czegoś co było.

Wielka nieznajoma, zwana przyszłością, będzie nietylko wynikiem naszych myśli i prac, ale wyrośnie z życiowego plonu niezliczonych pokoleń, z wielkiej idei historycznej. A że przyszłości nie odsłoni żadna teoria naukowa, której prawa, rzekomo nieomyłne, zawodzą już przy poznaniu teraźniejszości, jedynym stałym punktem oparcia jest ta przeszłość, którą coraz lepiej poznajemy, im lepiej ją odtwarza nauka historyczna.

To odtworzenie przeszłości pozostanie najbardziej bezpośrednim a zarazem najszczytniejszym zadaniem historyi. Niepodobna bowiem, aby jej się udało kiedykolwiek wykryć owe prawa, mające rządzić dziejami. Pozostanie jako wieczne „imponderabile“ wolna wola człowieka-ludzkości, której dróg nie przewidzi żadne uczone dociekanie, wolna wola człowieka-jednostki, której nie zaprzeczy żadna teoria socjologiczna, bo ją sami czujemy w sercach naszych.

Za to zamiast ścisłych praw odmienny zgola pierwiastek zestraja i łączy poprzez wieki niezliczone mnóstwo faktów historycznych, rozrzuconych po ich przestrzeni. Choć zaprzeczana, poniewierana, istnieje i istnieć będzie, póki nie wymrze rodzaj ludzki: t r a d y c y a. Wykreślając ją z trybu myślenia, nie możemy jej unicestwić, bo będziemy jej podlegali nieświadomie. Możemy przetrzucić z uśmiechem wyższości poprzednie karty księgi dziejów, a przecież to, co my w niej nakreśliliśmy, będzie tylko drobnym fragmentem; tem gorzej dla nas, jeśli się okaże fragmentem bez związku z całością, gdy na nie spojrzysz przyszłość. Rzecz jasna, że nie należy tradycyi przyjmować bezkrytycznie. Ale właśnie dlatego trzeba, abyśmy jej spuściznę podświadomą wprowadzali przez próg świadomości naszej. Wtedy dopiero nie będziemy budowali w powietrzu.

Umożliwia nam to jedynie historia, gdy to, co ku nam płynie takie nieuchwytnie, nietylko z marmurowych pomników chwały, ale z każdego sprzętu, pamiętającego dni minione, przemienia w wiedzę realną. Ale historia, ucząc poznawać i wskrzeszać, uczy też oceniać. Sama przeprowadza tę selekcyę tradycyi, którą uznać trzeba za niezbędną. Oczywiście nie przez krytykę dowolną, według tego, co nam się chwilowo podoba lub dogadza, lecz wskazując czynniki, dzięki którym już gdzieś przed wiekami życie zaczęło płynąć piękniej i górniej.

Niema pojęcia bardziej spornego jak p o s t ę p, jak zagadnie-

nia, na czem polega, jakimi się rozwija kolejami. Na to ostatnie pytanie, czy stale się zbliża ideal lub też nie, odpowiedź jest niemożliwą. Na pierwsze jednak każdy sobie odpowiedzieć może, choć każdy niemal uczyni to inaczej. Ale niewątpliwie tę odpowiedź muszą ułatwić i ujednostajnić wypadki, na które dziś patrzymy. Czyż postępowaniem nazwiemy wydoskonalenie materyalne, któremu zawdzięczamy nieprawdopodobne pociski i gazy trujące lub aeroplany, tę siłę, która milionom każe zabijać miliony? Każda siła wywołuje działanie siły przeciwnej, a rezultat ostateczny — żaden. Co nas dziś pociesza i wiarę w lepszą przyszłość przywraca, to każdy objaw siły e t y c z n e j, każde zwycięstwo i d e i, które nie koniecznie musi iść w parę ze zwycięstwem oręża. Nie pod Arbela i Gaugamela, ale pod Termopilami zwyciężył duch Hellady. Dzieje patrzyły już na jeden wielki, prawdziwy postęp: oparcie stosunku jednostki do jednostki na zasadach etycznych, dzieło chrześcijaństwa. Drugim takim postępowaniem byłoby dopiero oparcie na tych samych zasadach stosunku między warstwami społecznymi, narodami i państwami. A na co to wszystko i poco? Na razie, bezpośrednio, niewątpliwie dlatego, aby dziś i jutro i kiedyś więcej było na świecie dobra, piękna i światła. A cel i koniec dziejów, usuwający się z pod naukowego badania taksamo, jak ich zaranie? Odpowiedź krótka dla każdego, który przyzna, że historia ludzkości nie zaczyna od matery i nie zmierza do nirwany, lecz od Boga wychodzi i do Boga powraca.

Mówią do nas dni dzisiejsze jako do ludzi, ale mówią stokroć głośniej i donośniej j a k o d o P o l a k ó w. Wśród dymu pożarów i kurzu krwi bratniej święcimy zmartwychwstanie naszej, polskiej myśli historycznej. Patrzymy na dowód, jedyny w swym rodzaju, jak wartości historyczne zginąć nie mogą. Słyszymy często, że wielka chwila obecna zastała nasz naród nieprzygotowanym. Jeśli to prawda, to chyba przedewszystkiem dlatego, bośmy nasze poczucie historyczne, historyczną i tradycyjną kulturę zaniedbali. Historyk, patrząc dziś na objawy politycznego rozbicia, zadać sobie musi pytanie, czy by ono było możliwem, gdybyśmy wszyscy naszą przeszłość znakomicie znali, mieli wyrobiony na nią pogląd i, mocni tą wiedzą, kochali nietylko nazwę Polski, nietylko wyniszczone lany polskiej ziemi, ale całą ideową spuściznę dawnej, królewskiej Rzeczypospolitej? Nie wystarczy przerzucić pobieżny podręcznik i wyszukać z historii polskiej uzasadnienie ex post dla tego lub

owego politycznego zapatrywania, ale żywe wspomnienie całej przeszłości, dalszej i bliższej, wniknąć musiałoby przedtem w świadomość narodu, w jego współczesną duszę.

Prawda, że historyk jest stokroć dziś szczęśliwszym od polityka. On nie potrzebuje wybierać między kompromisami, służąc tylko Jej, jedynej, nieśmiertelnej, która nietylko u stóp Wawelu i nietylko w wyjątkowe, świąteczne godziny przemawia do niego głosem Zygmunta. Ale niemniejszą jest jego odpowiedzialność od tej polityka. Odpowiedzialnym jest badacz dziejów przed każdym, który choć jeden szczegół przez niego opracowany zechce wprowadzić w tej przelomowej chwili do całokształtu swego historycznego poglądu, odpowiedzialnym przed majestatem Rzeczypospolitej, wobec którego trzeba się zdobyć na coś więcej, aniżeli na trzeźwy obiektywizm.

Najznakomitsza metoda nigdy nie wystarczy do odtworzenia tego, co minęło przed wiekami. Na intuicyę może liczyć tylko wyjątkowa genialność lub — zarozumiałość; a zresztą i ona tak często zawodzi, tworząc świetne, lecz urojone konstrukcye. Tu trzeba czegoś innego, głębszego. Historyk polski powinien pamiętać, że przeszłość wogóle, a cóż dopiero przeszłość własnej Ojczyzny, nie jest czemś, leżącym po za nami, lecz żyje w nas skutkami swych zmiennych kolei, echem hasel nigdy nie przebrzmiałych i umiłowań dawnych. Stąd, aby ją zrozumieć, należy przedewszystkiem zaczepić o te ostatnie ogniwa tradycyi, które jako cześć i miłość dla tej przeszłości w sobie czujemy, bylebyśmy ich nie przytłumili sztucznie.

A więc najsamprzód wyrzec się trzeba krytyki dla samej krytyki, dla okazania rzekomej wyższości nowożytnego człowieka nad jego przodkami, rozpowszechnionego upodobania w wydawaniu wyroków o ludziach, którym zawdzięczamy istnienie dawnej Polski, — jednym słowem skłonności do przewartościowywania wartości historycznych. Jedno tylko kryterium zawsze zastosować wolno i trzeba: niezmiennie po wsze czasy kryterium etyczne. Nazywam je niezmiennem, bo choć się zmieniały w szczegółach pojęcia moralne, jedno zawsze taksamo odczuwano: że należy spełniać obowiązek, iść za głosem sumienia. Nie zawsze słuchano tego imperatywu kategorycznego, ale wiedziano, że trzeba było według niego postępować. Rozróżniano godziwe od niegodziwego, u nas — wy-

jąwszy czasy szczególnie głębokiego upadku — na ogół więcej niż gdzieindziej.

Niestety w najnowszych czasach w obalaniu tradycyjnych pojęć posunięto się już tak daleko, że to, co było chlubą naszą, uważa się za naszą ujmę. Coraz częściej odzywają się głosy, że skoro inni zmienili pojęcia dobra i zła na pojęcia użytecznego i nieużytecznego, to i my powinniśmy pójść za ich przykładem. Historyk polski, któryby z tego punktu widzenia oceniał przeszłość, nie dalby jej obrazu, lecz jej karykaturę. Prawda, że kult siły, o której wspominałem przed chwilą, choć nigdy czynnika prawdziwego postępu stanowić nie może, także do nas zaczyna przenikać i pojawia się nawet w ubogiej naszej literaturze historyzoficznej. Ale czy w ten sposób zbliżymy się do zrozumienia czynów i pobudek naszych przodków, którzy już przed półtysiącem lat w pierwszorzędnych aktach politycznych jasno wypowiedali przekonanie, że naczelną zasadą państwa, wytyczną jego praw i dźwignią ustroju powinna być „tajemnica miłości”? Oby ta historyzofia dawnej Polski przetrwała okres, dziś może dobiegający kresu, w którym nad potomkami tych, co takie głosili zasady, ciężył mrok niewoli i szerzyła się moc wręcz przeciwnych światopoglądów!

Pod ich wpływem rwano nici przewodnie, łączące nas z przeszłością własną. Poniewierano katolicyzmem, którego ścisłemu związkowi z przeszłością polską tylko stronnictwo uprzedzenie zaprzeczyć może i który po upadku państwa polskiego aż po obecną chwilę stał na straży narodowych ideałów. Naodwrot znowu w tolerancyi naszej, która z nim tak ściśle się łączyła, dopatrywano się wbrew oczywistym faktom dziejowym dowodu słabości państwa. Potępiano jako zgubny romantyzm najpiękniejsze pierwiastki dziejów naszych, te ideowe, lecz „niepraktyczne” porywy, które swój tryumf tradycyjny święciły przy odsieczce wiedeńskiej. Pokojowość polityki polskiej zaczęto uważać nawet w tych okresach, gdzie wpływała z najszczytniejszych zasad, za gnuśny kwietyzm. Największe nasze prace dziejowe, jak zwłaszcza dzieło Unii Jagiellońskiej, nie wahano się zaliczyć do przyczyn naszego upadku. Wzniosłą wreszcie ideę wolności w życiu państwowem naszej Ojczyzny pomieszano tendencyjnie z hasłami samolubnej swawoli w czasach najgorszego rozstroju.

Dopiero kto sięga wprost do źródeł historycznych albo przy najmniej stara się poznać przeszłość naszą nie ze zmiennych fra-

zesów publicystycznych, ale z dzieł, skreślonych przez poważnych mistrzów historyografii naszej i z sumiennych przyczynków jej dzisiejszych przedstawicieli, którym brak tylko niestety jeszcze ostatecznej syntezy, dostrzeże niebawem, jaki źródło światła, siły i wiary wypływa dla naszego narodu z jego tysiącletnich dziejów. Nie przelotne nastroje powinny dziś nami kierować, lecz nauka, którą nam zostawili ci, co przed nami tej samej służyli sprawie. Kto nie zadowoli się dorywczą analogią, lecz przemyśli każde z dręczących nas dziś zagadnień w oświetleniu historycznym, prędzej czy później znajdzie na nie odpowiedź.

Przy tej pracy duchowej staną mu przed oczyma te wielkie tradycje, których się nam nigdy wyrzec nie wolno, te idee, których nie godzi się prehandlować za chwilową korzyść lub wygodę. Mogą zachodzić różnice w niektórych wnioskach; główne jednak muszą być te same u każdego Polaka, a w szczególności każdy uszanować winien uczciwie, z prawdziwego przekonania płynące zdanie odmienne.

To pogłębienie historycznego tła i podłoża sprawy polskiej jest tem konieczniejszym, że jest ona w pierwszym rzędzie sprawą historyczną. Gdyby nawet mowę polską wytępiono, a pozostała tylko, znana całemu narodowi, księga jego dziejów, nie zaniknęłoby wśród nas poczucie polskości, świadomość naszych krzywd i nieprzedawnionych praw. Nie należymy do tych, którzy nadzieje, przywiązane do wyniku światowej wojny, czerpią z kombinacji strategicznych czy ekonomicznych lub z ciasnego etnograficznego szowinizmu. Nie chcemy, dla zadowolenia naszych pragnień i marzeń, sztucznego nowotworu XX wieku, lecz wskrzeszenia, chociażby w formie nowej, dawnej treści, dawnej idei. Nie czas dziś jeszcze spierać się o granice lub formy ustrojowe, ale to co będzie, musi być dalszym ciągiem Polski Piastów i Jagiellonów, Sobieskiego i Kościuszki, abyśmy w dniu, gdy zabrzmie *Te Deum* radosne u ich wawelskich grobowców, mogli powiedzieć ich wielkim duchom, żeśmy niczego nie zapomnieli i nie zaprzędali, żeśmy pamięć ich Polski przenieśli szczęśliwie jako talizman narodu przez niewolę i niedolę a teraz składamy, uratowaną i wskrzeszoną, na wzniesionych przez nich ołtarzach.

Stéfan Papée.

DZIENNIKARSTWO POLSKIE W CZASIE WOJNY.

Potrzeba podzielenia się z jak najszerszemi kołami czytelników wiadomościami ważnemi, budzącemi powszechnie publiczne zajęcie, zrodziła jeszcze w wieku szesnastym pisma ulotne, rozmaite Nowiny, Listy, Awizy, Opisy i Relacye.

Były to zwiastuny dziennikarstwa, którego właściwy rozwój datuje się dopiero od czasów wielkiej rewolucyi, kiedy to dziennik nagle doszedł do olbrzymiego znaczenia i pożerany był przez publiczność, a publicysta, przez ciągłość swego działania wpływ wywierał decydujący, kiedy nagle uczyniono przez gazetę wszechświatowem wszystko, co bez względu na doniosłość swoją, bez tej pompy ssąco-tłoczącej, jaką jest prasa, pozostałoby nieznane poza obrębem ciasnych granic swego promieniowania. Odtąd z wielkimi wypadkami dziejowymi związany był ściśle rozwój dziennikarstwa, wszelkie przewroty polityczne, wojny i rewolucye umacniały znaczenie dziennika i popyt na tego pośrednika między tworzącą się nową historją a ogółem.

Gwałtowne wstrząśnienia, wypadki codzienne, goniące się z tak niesłychaną szybkością, a tak niezwykle i ważne, obawy i nadzieje, lęk i radość przeżywanej chwili dziejowej, która ułoży przyszłą kartę świata i o bycie i niebycie narodów całych ma stanowić, spotęgowały i do godności trybuny i jedyne go zwierciadła wielkich czasów wyniosły gazetę.

Dziś jesteśmy świadkami pełnego rozkwitu dziennikarstwa i to prawie we wszystkich częściach świata. Podwojono nakłady pism dawnych, powołano do życia szereg nowych, określono nakoniec należycie stanowisko dziennikarza i rolę jego w społeczeństwie.

Już obecnie prasa zagraniczna może się poszczycić szeregiem wojennych zdobyczy.

Francya, przodująca sąsiadom i na tem polu kulturalnem, wybudowała w styczniu 1916 r. „Świątynię dziennikarską“, pośredniczkę w porozumiewaniu się dzienników z ministerstwem, kuźnię dla polityki zagranicznej i spraw wojskowych, warsztat szybkich, dokładnych informacji; w San Francisco na międzynarodowym kongresie prasy przyjęto jednogłośnie i z entuzjazmem uchwałę założenia światowego kongresu prasy, jako stałej organizacji mię-

dzynarodowej, popierającej rozwój dziennikarstwa za pomocą wspólnych narad i dążności; na uniwersytetach niemieckich, francuskich, szwajcarskich i amerykańskich ogłoszono wykłady z zakresu historii i techniki dziennikarstwa, a nawet opracowano szczegółowo plan studyów dla zawodowego wykształcenia w dziennikarstwie, uruchamiając pierwsze takie fakultety w Paryżu i Lipsku.

Wobec tych zagranicznych wojennych zdobyczy prasy jak wygląda nasze dziennikarstwo w czasie wojny?

Warto się zastanowić, czy i jak wojna wpłynęła na rozwój polskiego dziennikarstwa, które wraz z narodem chyba najcięższe przeżywało lata, warto z wielu względów, a przede wszystkim dlatego, że bezsprzecznie było to u nas prawie jedyne drukowane słowo, wobec ogromnego upadku ruchy wydawniczego i zastoju w księgarstwie, a przecież słowo to musiało dać wyraz przeżywanej chwili.

O opracowaniu naukowem dziennikarstwa polskiego podczas wojny mowy być jeszcze nie może, bo tyle tych pism było, w tak wielu pojawiały się miejscach, tak szybko rosły i nikły, że nawet baczne oko bibliografa wysledzić wszystkich nie zdołało, krytyk ani się dotąd zorientować może pośród tak różnorodnego bogactwa, a przytem na krytyczną ocenę pism polskich z trzech zaborów, a z setek stronnictw, trwająca jeszcze wojna nie pozwala.

Można jednak już dziś wyciągnąć pewne ogólne wnioski o polskim dziennikarstwie w czasie wojny.

Przedewszystkiem prasa przedstawia się odmiennie co do ilości i jakości w każdym z trzech zaborów. Zadecydowała tu naturalnie sama wojna. Oszczędzony prawie zupełnie przez wojnę zabór pruski rozwinąć mógł ożywioną działalność, a pozostawiona w państwie niemieckiem znaczna wolność drukowanemu słowu, sprzyjała rozwojowi prasy i pełnieniu narodowego posłannictwa. Te korzystne warunki wyzyskało dziennikarstwo poznańskie i śląskie w zupełności i nie zachwiało się w swem stanowisku ani na chwilę, zwycięzko zwalczając ciężkie próby, jakimi darzył obficie i codziennie czas.

Pod zaborem rosyjskim dwa tylko środowiska kulturalne Wilno i Kijów, znalazły się w wyjątkowo znośnem położeniu i mogły pomnożyć swój ruch wydawniczy, poza niemi przewalająca się tam i z powrotem, niszczyielska, zabójcza wojna, dławiała wszel-

kie objawy życia w całym Królestwie, udaremniała wszelkie porywy, skreślała krwawo prasę prowincjonalną i stołeczną. Jeżeli jednak mimo tych gigantycznych walk, klęsk, pożarów i zgliszcz, wobec nędzy powszechnej, prasa walczyła o swój byt, a nawet obecnie odradza się szybko z popiołów, to świadczy to wymownie o żywotności narodu i o ważności dziennikarstwa w życiu naszym.

Wojna dała się też dotkliwie uczuć dziennikarstwu w Galicyi. Gorączka pierwszej ofensywy, pochód zwycięski Rosyan, czasowy podbój prawie całego kraju, głębokie wstrząśnienia polityczne, nowe warunki bytu, a potem nowe przemarsze wojsk, nie mogły działać na rozwój dziennikarstwa dodatnio. Jedynie na Śląsku cieszyńskim prasa wolna od tych różnorakich a zawsze ujemnych dla rozwoju kultury objawów ożywiła się nieco. U nas prasie źle było bardzo, a jednak prasa przesilenie przeżyła. Dziennikarstwo na prowincyi upadło, Lwów przechodził wstrząśnienia, które przeczłzyły szeregi pism, spowodowały zawieszenie kilku, a prasie tej co zdołała się utrzymać postawiły zadanie bardzo odpowiedzialne. Dziennikarstwo krakowskie pokonywało dzielnie wszelkie przeszkody wojenne, a choć czas pewien chromało, wskutek nagłego zacieśnienia się terenu działania, nie zaprzestało swej działalności nawet w chwilach oblężenia i burzę przetrwało w komplecie. A kiedy wskutek rosyjskiej ofensywy zaczęła się przymusowa, bolesna rozłąka z krajem i smutna tułaczka, dziennikarstwo polskie towarzyszyło w niej rodakom i stanęło na nowych posterunkach w Morawskiej Ostrawie, Bernie, Pradze i Wiedniu, zakładając Kurjer Polski, Galicyjskie Nowości, Wiadomości Polskie z Pragi, Wiedeński Kurjer Polski, Ilustrowane Nowiny Wiedeńskie, Ilustrowany Tygodnik Polski, Rodaka, a dla młodzieży Życie Nowe, Orkę i Świt, usiłując wytworzyć, nie bez pewnych rezultatów, nową polską prasę wychodzącą.

Możnaby nie bez pewnych danych sądzić, że w wieku świętego egoizmu wypadki zagrażające bezpośrednio nie tylko bytowi narodu, ale i życiu pojedynczych jednostek, wykluczają większe zainteresowanie się sprawami politycznymi, że gdy wałę się mury, wiązadła zwęglone spadają, każdy baczy jedynie, by cegła czy belka na jego głowę nie upadła. Tymczasem tak nie było.

Publiczność żądała stale polskich wydawnictw aktualnych, a gdy polska prasa, wskutek złych warunków, zadowolili jej nie mogła, chętnie nabywała wydawnictwa niemieckie, a w Królestwie

angielskie, francuskie i rosyjskie, ciekawość, zupełnie zrozumiała, zaspokajała gorączkowo, chciwie i stale.

Dowodem znów, że dziennikarze zdawali sobie sprawę z celu dziennikarstwa i ze strony jego praktycznej, jest rozwój prasy Legionów polskich, która w dziejach dziennikarstwa polskiego pisze sobie kartę osobną i powiedzmy na samym wstępie, bogatą. Zadanie swe pojęła prasa Legionów jasno. Postanowiła być trybuną agitacyjną i nosicielem „nowych haseł“ zarówno na podłożu na którem wyrosła, jak i na gruncie ziem polskich wyrwanych z pod długotrwałej przemocy wroga. Podjęła pracę informacyjną zarówno dla prasy rodzimej jak i obcej, organizując biuro prasowe. Wytworzyła samorzutnie, pod przewodem Gustawa Daniłowskiego typ legionowego wojennego sprawozdawcy. Śmiało wyjaśniała mieszkańcom zajmowanych miast, że Legiony polskie to polscy żołnierze idący na bój z Rosyą, że celem tych żołnierzy wypędzić Moskala z Polski na wieki, środkiem walki bagnety i kula,

Wychodząc zaś z założenia, że „Polska jest dzisiaj w obozie Legionów, Sprawę Polską narzucają światu bagnety Legionistów“ (Wiadomości Polskie Cieszyn. Nr. 1.) pragnęła być łącznikiem między bojownikami a społeczeństwem i powoli wciągnąć cały naród do legionowego obozu. Do pracy zabrała się natychmiast i przyznać trzeba z dużą energią. Już 24. sierpnia 1914 zapoczątkowuje prasę Legionów „Dziennik obwieszczeń N. K. N.“, a równocześnie w Kielcach „Dziennik urzędowy Komisaryatu Wojsk Polskich“. W pierwszych dniach września powstaje Polska Organizacja Narodowa, mająca na celu „siły Królestwa zespolić, ośmielić, uświadomić, aby stały się potężnym czynnikiem walki z Rosyą“ i już 8. września wydaje swój „Dziennik Urzędowy“ w Kielcach, potem w Strzemieszycach „Legionistę Polskiego“ od 16. września do listopada w Zagłębiu Dąbrowskiem, natychmiast po wkroczeniu Legionistów do Piotrkowa śle 18. i 25. paźdz. „Wici“, w Częstochowie to znów w Piotrkowie wychodzi główny Organ Organizacji „Ruch“ od 22. paźdz. do 23 list., w Łodzi, świeżo oswobodzonej, ukazuje się 23. i 27. paźdz. organ „Do broni“. A kiedy dnia 2. grudnia 1914 Polska Organizacja Narodowa zaprzestała swej działalności, rozwiązując wszystkie swe Komisaryaty i Koła, oraz wstrzymując całą akcję wydawniczą, natychmiast posterunki obejmują ludzie z N. K. N., ujmują w swe ręce „Legionistę Polskiego“ we Frysztacie,

zakładają 9. grudnia w Cieszynie „Wiadomości Polskie“ i bardzo sprężyście je redagują, po odzyskaniu powtórnem Piotrkowa wydają 2. maja 1915 „Dziennik Narodowy“, 3. maja pierwszy numer „Gońca Polowego Legionistów“, przenoszą do nowej siedziby „Wiadomości Polskie“, w Dąbrowie Górniczej kierują „Gazetą Polską“, w Kielcach „Ziemią Kielecką“, w Lublinie „Sprawą Polską“, „Polską Ludową“ i „Gazetą Ludową“. Równocześnie w Zakopanem powstaje 15. czerwca dwutygodnik poświęcony sprawom N. K. N. p. t. „Praca Narodowa“, by się przekształcić już 1. października „pismo poświęcone sprawom Komitetów powiatowych i Lig Kobiet“, w Krakowie 1 sierpnia, pod egidą N. K. N., zaczyna swój krótki lecz „zaszczytny“ żywot „pismo bezpartyjne, artystyczno-literackie“, jedyne wówczas na całym obszarze ziem polskich nieobjętych rządami rosyjskimi, a przeniesione do kraju z tułactwa „Ilustrowany Tygodnik Polski“ pod redakcją L. Rydla i A. S. Procajłowicza. Nadto dla informowania państw centralnych o żądaniach Polski i czynach polskiego Legionu, wydają we Wiedniu „Polen“ pod redakcją Wł. L. Jaworskiego, a w Berlinie „Polnische Blätter“ pod redakcją W. Feldmana.

Już z tego zestawienia widać wiele trudów i pracy włożono do dzienników, jako głównego poparcia sprawy głoszonej i czynionej. A obok tych oficjalnych organów wiele jeszcze istniało rozmaitych „Świątlnych Jednodniówek Legionów“, „Legionówek“, „Drułów“ i „Relutonów“. Te odbitki często tylko hektograficzne a niejednokrotnie ręcznie przepisywane, posiadają już dziś wartość dużą i prawdziwą ozdobą będą polskiego archiwum wojennego, jak i np. numery „Podhorążego“ pisma czysto wojskowego, wychodzącego od maja 1915 r., w jeszcze „rosyjskiej“ Warszawie, a przynoszące obok rozkazów dziennych polskiej Komendy wojskowej, pouczeń o użyteczności materiałów wybuchowych, pokwitowań kasy wojennej, sprawozdania „oddziału lotnego wojsk polskich“ z lakonicznymi raportami o rozmaitych skutecznych akcjach konspiracyj.

Jedynym brakiem prasy Legionowej była rażąca przewaga treści literackiej nad informacyjną. Grzech ten dzieli prasa Legionów z całym polskim dziennikarstwem wojennym.

Przy narodzinach dziennikarstwa był zupełnie wyraźny rozdział między literaturą a dziennikarstwem. Z czasem dopiero zrodziła się potrzeba artykułu treści literackiej, wytworzył się typ publicysty, krytyka, a nawet dziennikarskiego artysty. Ale i na

nich nałożył dziennik swe wymogi. Tymczasem wojna, wstrzymując ruch książkowy i pozwalając z czasopism wyłącznie artystyczno-literackich na bytowanie tylko warszawskiemu „Tygodnikowi“ i „Światowi“ zapędziła całą literaturę do dzienników. Ucierpiała na tem i literatura i dzienniki. Gazeta, kierując się swojemi prawami, zażądała łatwych wzruszeń estetycznych, literatura posłuchała i obdarzyła czytelników „stkiem bombastycznych wierszy i barokowej prozy“, że użyję surowych lecz słusznych słów Żeromskiego, w których „zapanowała czczość patosu... przelewająca wyrazy w świetle pogorzeli“. Wyodrębnienie się literatury z dziennikarstwa wyjdzie obydwom na korzyść i powinno jak najprędzej nastąpić. Z powrotem normalnych stosunków niech książka i pismo artystyczno-literackie odzyska swą godność, a dziennik niech nie wykracza poza swój, i tak szeroki, zakres.

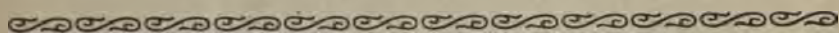
Zdrowym i pożądanym objawem w dziennikarstwie wojennym jest odłożenie walk partyjnych na plan dalszy. Prasa partyjna nie upadła, np. sam socjalizm polski ma już w Królestwie cztery własne organa: „Robotnika“ w Zagłębiu, w Łodzi „Łodzianina“, w Warszawie „Do Czynu“ i „Przedświt“, a jednak powszechnie są nawoływania do solidarności i zgody, kładzie się wagę na osiągnięcie celu głównego, zachowując porachunki partyjne do „lepszych czasów“. Poza zjadliwemi wycieczkami do prasy moskalfilskiej, większych utarczek obozowych dziennikarskich w wojennych gazetach nie spostrzegamy, a jeżeli są to tylko bardzo nieliczne i bardzo naiwne.

Serdecznie cieszy też inny wojenny objaw. Przed wojną dawał się uczuwać brak łączności dzielnic i nierówny między nimi stosunek. Prasa warszawska miała stale o wiele dokładniejsze wiadomości z Galicyi i Poznańskiego, niż na odwrót my i Poznańczycy z Królestwa. Wyjątkowo tylko ważne wypadki w Królestwie znajdowały szerszy rozgłos na lamach szczególnie pism galicyjskich. Wojna zbliżyła zabory. Wiadomości z każdej dzielnicy były w każdym zakątku polskiej ziemi nadzwyczaj pożądane i wyczekiwane z tym większym niepokojem im większe piętrzyły się trudności w informowaniu się wzajemnem. I obecnie, gdy jedne kordony padły odbywa się szybka, wzajemna wymiana myśli i pragnień tak długo przedzielonych i tak tęskniących do złączenia ziem polskich.

Na zakończenie tych luźnych uwag o dziennikarstwie polskiem

w czasie wojny trzeba sobie zadać pytanie, czy dziennikarstwo polskie spełniło swe zadanie, czy nie? — Dziennikarskie tak. W miarę słabych sił niosło służbę informacyjną rodakom nawet w chwilach najcięższych. A narodowe? Przed daniem odpowiedzi trzeba przypomnieć, że mówimy o dziennikarstwie w czasie wojny, a ta wolności słowa nie uznaje. Ten stan wyjątkowy usprawiedliwia w zupełności ubogą niejednokrotnie treść dziennikarstwa polskiego wojennego.

I jeszcze jedno pytanie. Czy dziennikarstwo polskie wojenne świadczy o rozwoju czy o upadku polskiej prasy? Odpowiedzieć można bez wahania, że za rozwojem przemawia wszystko, a przede wszystkim ta siła, która pośród strasznej dziejowej zawieruchy dozwoliła prasie polskiej wytrwać na posterunku.



Jan Starzewski.

B I T W A.

1.

*W lesie na prawo piekło; tam w tej chwili
główny punkt bitwy. Zwycięstwo się chwije.
Powietrze jęczy, syczy — coś w niem kwili.
Skorupa ziemi pęka w czarne leje.*

2.

*Ogniste słupy lecą w drzew szpalery,
działa miotają najchrapliwsze tony.
Rośnie niesworny szczekot tyraliery;
w las coraz nowe wsiąkają plutony.*

3.

*Lecz ich nie widać; kraj zda się odludnią,
w której powietrze złowieszczo skowyczy.
W dali zajadłe mitraliezy dudnią;
szeregi pełzną dołem. Śmierć je liczy.*

4.

*Ona to głosy po przestrzeni niesie,
tworzy kipienia, przeciągle bulkoty,
chichot i gwizdy. Gospodarząc w lesie
ona przydrożne kopata wykroty. —*

5.

*Na wieczór główny szturm zapowiedziano;
huk wciąż się mnoży, — grunt drży, — echo biada.
Ogluszającą salwą niespodzianą
brzmi w gęstym mroku wściekła kanonada.*

6.

*Pod jej naciskiem pęka w czarne leje
skorupa ziemi; spojenia zawodzą.
Świat w utwierdzeniu, w posadach się chwieje,
wstrząśnienia gluche horyzontem chodzą...*

Wysokie Litewskie, 22. VIII. 1915.

Mieczysław Jągoszewski.

S A M A R Y T A N K A.

*Lekko złożyłaś swoją dobrą rękę
Na mojem czole, a dłoń Twa spokojnie
Spoczęła na mnie, łagodnie, ukojnie...
Cichym jak dziecko, gdy słyszy piosenkę.*

*I jakieś ciepło nieznane z rąk splywa
Wiotko, jak bajka o zaklętym duchu...
Snię beznamiętnie, bez żalu, bez ruchu,
Jeno wspomnienie się z duszy porywa.*

*Coś mi się marzy o takiej harmonii
Już raz przeżytej. — Gdzie? Przeszłość to starla...
Lecz nie! Pamiętam. Gdy byłem malutki,
Gdy siedząc przy mnie, moja matka zmarła,
Na skroń wkładała mi atlas swej dłoni
Tak byłem szczęśny, tak jasny, cichutki...*

Helena Stawarska.

C I E N I O M N A J D R O Ż S Z Y M.

I.

O wieczna tobie chwala,
Coś zginął wierząc w cud...
Nadzieja Ci się śmiała
Za mękę Twą i trud

Na czole róża biała
I blaski rajskich złud...
O wieczna Tobie chwala,
Coś zginął wierząc w cud.

Choć zapomnienia noc
Okryje dziś cmentarze,
Większa jest Twoja moc,
Co świata p r a g n ą ć każe.

I miną dni żaloby,
Będziemy iść ku wiosnie...
Złocą się zbożem groby,
Cudowny kwiat tam rośnie,

W purpurę zdobny jasną —
Wieńczy zwycięski lud
Blaskami, co nie gasną,
Wolnego ducha cud.

II.

O pokój Wam kochani...
Maluczkim pośród nas...
Do śmierci Was przystani
Ciemnych powołał czas.

Nie śmiała Wam się złota
Wolności zorza zórz...
Nie śniła się tęsknota,
Co serce rwie do wzgórz.

Z chaty swej biedni, mali,
Na trudy szli i męki...
Groby kraj posiali
Bez żalu ni podzięk.

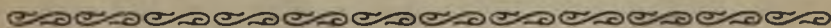
I ziemia tylko szczodra
Przyjęła dzieci swoje,
Wszechmiłująca, dobra,
Wdzięczna za trud i znoje.

Więc w wiecznej tej przystani
Zdobnej w nieziemską sławę,
O Bracia ukochani
Pokój Wam wieczny, Ave!

III

A ci, co pozostali
Na ziemi nieszczęśliwi,
Gdy serce im się żali,
Niechaj u f a j ą żywi!

By w sile pokrzepieni
Potęgą tych, co zmarli,
Wykuli światło z cieni
I rdzę niewoli starli.



Czesław Żadora.

M O D L I T W A.

Poreęba stał samotnie na daleko wysuniętej placówce.

Jak okiem sięgnąć, ciągnęła się barwna, w promieniach letniego słońca skąpana szachownica pól, jak stół równego krajobrazu. Złociły się, poprzegradzane ciemnymi plamami kartoflisk zbóż lany szumiące, czubami samotnie sterczących grusz strojne. Pletwami żółtych piachów wrzynając się w łąk zielen jasną, migotała w słońcu srebrną łuską rzeka nieznana. Jak wyspy wychylały się z pośród pól zagaje grzebieniami ostrych iglic zbrojne.

Poreęba rozglądał się dookoła. Od miesięcy w kłębach kurzu, w szczęku broni, w gwarze głosów swoich i obcych wałęsał się po tej ziemi ojczystej, która od lat już marzeniem mu była jeno — dalekiem.

Wychowany zdala od kraju, pośród ludzi obcych, w zapadłej mieścinie rosyjskiej, żył życiem naprężonego oczekiwania, marząc o powrocie do ojczyzny jak o szczęściu najwyższem.

I oto jest nareszcie w ojczyźnie. Ale myślał, że wróci do niej jak swój — a oto przyszedł jak obcy, za sobą wlokąc śmierć i zniszczenie.

Myślał, że wróci jak swój do swoich, że przyjmą go ramiona otwarte — a oto wyszły mu naprzeciw niechęć i strach wilczą jego skórą wywołane.

Tu i tam zetknął się z rodakami — ale nie wyciągały się do niego ręce w szczerym uścisku. Treść słów przyjaznych przekreślały zimne, podejrzliwe promienie ócz załknionych, błędzących po orlach złoconych guzików.

Tu i tam ogarnęła go fala słów bezdusznych, tu i tam rozbłysły rakiety sztucznych zapalów, za którymi włókl się długi, drżący cień lęku.

Był jak obcy! — Poreęba rozumiał, że tak być musi, nie winił nikogo.

Ale myślał, że wróci jak swój — a oto stoi pośród pól ojczystych, odziany w szaty obce soldackie. Więc w piołunowe zamieniły się marzone dni powrotu.

Wszystko było mu obce — ludzie, słowa, obce na sztandarach znaki — jeno ta ziemia swoją mu była, swoją rodzoną. Więc z miłością rozglądał się dookoła.

Pochyliła się głowa na piersi, ciężarem czapki soldackiej znużona, zaciężył na plecach płaszcz — strój niewolnika, zaciężyła nieznośnie stal krwią rdzawa. Zalopotało w sercu pragnienie ogromne, nieodparte.

— Odrzucić od siebie daleko, precz, stal krwią rdzawą i odzież obcą, soldacką, przypaść piersią do gleby ojczystej, pazurami się w ziemię wryć, wróć w nią mozołem długich dni, wpoconych srebrną brodą pluga w siwą rolę złotym piaskiem przesypaną.

Świątynią wielką wydała mu się ta земля ojczysta, świątynią mocy milczącej, a nieugiętej. I po raz pierwszy ukorzył w nim hardą głowę bunt przeciwko życiu.

I po raz pierwszy ugięły się kolana i piersi wezbrały słowami
O cud Cię błagam ziemi ty moja ojczysta! O cud — ja Twój syn zbłąkany w labiryncie myśli o Tobie.

O cud Cię błagam. —

Oddal od mnie słów bezdusznych wrzawę...

I prawdę wielką we mnie stwórz, prawdę światła w godzinie świtu objawioną.

O cud Cię błagam.

Łaskę piorunowej mocy zlej na czyny moje — łaskę piorunowej mocy z ciszy parnej przed burzą zrodzonej.

O cud Cię błagam. —

Niech w żyłach krew rytmem Twym płynie, niech pierś oddechem Twoim wznosi się i opada, niech myśl z zadumy Twoich pól wyrasta — z zadumy Twoich pól w godzinie zmroku.

— Pokłoniły mu się w pas złotych zbóż lany, z kadzielnic niewidzialnych — z łąk szły ku niemu falą wonną aromaty traw pastewnych, ziół pachnących, w tysięczne srebrne dzwonki uderzyły owadów roje, rozspiewały się skowronków chóry podniebne, zaszumiał stary bór pieśń odwieczną — hymn ziemi.

Tadeusz Kiełpiński.

A U T O R O W I T R Y Ł O G I I.

Po latach klęsk, po latach łez i krwi, kiedy jeszcze nie przebrzmiały na ziemiach polskich echa jęków Murawiewa-wieszatiela, po latach najcięższych zawodów, jakie kiedykolwiek historia na nieszczęsny naród zesłała — gdy jeszcze trwały wciąż fermenty potępieńczych swarów i rachunków za niewczesne porywy 63 roku — w czasach ogólnego upadku ideałów, gdy reakcja objawiająca się już w pierwszych, popowstaniowych latach, coraz to szersze zataczała kręgi i zalecając pogodzenie się z nieublaganym losem, groziła zatraceniem pragnienia wolności i niepodległości narodu — w tych czasach, pełnych apaty i zniechęcenia — gdy zachmurzone niebo dziejów narodu nie wróżyło jaśniejszej przyszłości, wschodziła gwiazda Sienkiewicza.

Zdawaćby się mogło, że dzieje nasze porozbiorowe sprawdzają tą śliczną legendę Prusa o gładach, które pod ciosami ciężkich młotów, rozwijają się w cudne, eteryczne kwiaty.

Młotami tymi ma być cierpienie, a kwieciami dusza ludzka.

Im groźniej zarysowały się sklepienia narodowego gmachu, im potężniej bił w nie grom dziejowych nieszczęść, im donośniej i posępniej jęczał dzwon pogrzebny, nad rzekomą mogiłą narodu — tem jaśniej i bujniej wykwił kwiat jego sławy, tem szerzej szła jego pieśń po świecie — tem splugawione przez wrogów jego dzieje stawały wobec zdumionych ludów Europy w większej i świętszej aureoli — zdawaćby się mogło, że Opatrzność nie chcąc dopuścić do upadku narodu, który był przedmurzem chrześcijaństwa, w chwilach dla niego przełomowych, w chwilach nieszczęść i klęsk, zsyła nam ludzi opatrnościowych, którzy ręce na rozelkanych strunach duszy narodu położywszy, na spokojne ale pewne i silne nastrajają ją tony. Gdy po zgnieceniu listopadowego powstania, umilkły działa na Woli i wraz z ich ostatnim akordem zmarła nadzieja walki zbrojnej za Polskę — wśród rozgoryczonych klęską rodaków jał opowiadać wielki wieszcz narodu o chwilach dla społeczeństwa drogich — i głos jego wybił się ponad potępieńcze swary emigracyi i pieśń jego nacechowana olbrzymiem miłowaniem ojczyzny, jęła koić rany, sercu polskiemu zadane, zwolna uciszać ból duszy cierpieniami złamanej, usuwać gorycz wygnania — i cudowną mocą przeniosła myśl polską z paryskiego bruku, do tych pól

wyzłacanych pszenicą, żytem posrebrzanych — wysniony kraj lat dzieciennych.

I poezya Mickiewicza była dla społeczeństwa polskiego po trzydziestym roku tą krynica, tem źródłem, w którym dusza narodu pila wśród ciężkiej niemocy pokrzepiający lek.

W lat kilkadziesiąt, po nowych nieszczęściach i klęskach, gdy życie społeczeństwa nie życiem ale wegetacją się tylko stawało — przed oczyma znękanych niewolą rodaków, twórca trylogii roztoczył obraz przeszłości, chmurnych wprawdzie dziejów polskiej Rzeczypospolitej — ale dziejów, od których wśród szarzyzny współczesnego życia powiał ku nam szum husarskich skrzydeł, były głosy sławy i chwały, szła głośnie o bohaterstwie polskiem wieść, cudna legenda o zlocistej przeszłości potężnej Rzeczypospolitej.

* I pisał tę powieść, jak sam powiada — w niemalym trudzie dla pokrzepienia serc. I celu swego dopiął.

Dotknął tej struny duszy narodowej, która wizyą chwały poruszona — wnet tysiącem dźwięków mu odpowiedziała.

Zdawało się, że wielki mistrz zbudził śpiącą dotąd na cichych, ukraińskich stepach, pod strażą kurhanów i mogił, legendę o kresowych bojach Polski.

Legendę o Polsce przedmurzu chrześcijaństwa, o Polsce przedmurzu cywilizacji.

Wśród szarzyzny powszedniego — niestety — już życia, wstały nagle zjawy rycerzy bez skazy i trwogi; senatorskie postacie Skrzetuskich i Sobieskich, nieustraszone Wołodyjowskich i Kmiciców.

Przed oczyma zdumionego świata roztoczył cały wspaniały obraz wojen na przelomie XVII w., które ogniem i mieczem przeszły przez naszą ojczyznę.

I od kresów Polski, od dalekich Dzikich pól, wstawać poczęły widma przeszłości.

...Oto stopy ukraińskie pod kopytami koni kozackich tętniące, chmarą dziczy zalane, idącej na zniszczenie granic Polski, niosącej wśród dymu pożarów i jęków mordowanej ludności zagładę cywilizacji. Walka husaryi Potockiego z dziewięciokrotnym nieprzyjacielem, dymy podnoszące się z nad pobojuwisk Zbaraża. Potop szwedzki, który zalewał Rzeczpospolitą, i szlakami zdrady się posuwając, ku najdalszym granicom zmierzał.

I jawią się przed nami najgroźniejsze dla państwa polskiego

chwile, kiedy przeciw potężnej, wybornie zorganizowanej armii Karola, nie stało polskich wojsk, rozbitych przez zdradę, która nurtować poczęła w społeczeństwie, gdy wolne stały granice wschodnie, gdzie zabrakło kresowych rycerzy, a od Karpat pustoszyły kraj wojska Rakoczego — i zdawało się, że zagłada Polski jest nieunikniona, że wycieńczona latami wojny przeciw zalewom nieprzyjaciół niema żadnego ratunku.

— A jednak...

„Niemasz takowych terminów, z którychby się *viribus unitis* przy Boskich *auxiliach* podnieść nie można“.

I oto z dziejowej zawieruchy wylaniają się postacie — uosobienia cnót obywatelskich. Widzimy ludzi, którzy wobec narodowych nieszczęść, rzucają swoje osobiste interesa, poświęcają własne ambicje ogólnemu dobru i ból swój niebu poleciwszy, spieszą na ratunek Rzeczypospolitej. I oto dymy armat, ryk tysiąca dział — a wśród nich Jasno-Góra i garstka obrońców do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi. Czarniecki w gloryi zwycięstwa i atak husaryi, od której tętentu ziemia drży i szum skrzydeł po całej Polsce się niesie.

Victoria! Victoria!

Zdobyta napowrót Warszawa, pobity na głowę najeźdźca z za morza, pokonana zdrada Bogusławowa. Zwyciężony Rakoczy, wschodnie kresy wolne od napadów dzieciny kozackiej.

I wolna od wrogów Polska może stanąć znów do walki z po hańcem, i swojemu posłannictwu dziejowemu wierna, będzie osłaniać piersiami Wołodyjowskiego przedmurze chrześcijaństwa.

Jak marzenie dalekie a nieuchwytnie, jak coś, co się w swoich snach widzi, przemawia do nas historia tych wojen kozackich, tych wypraw ukraińskich, tych bitew i zdarzeń, które z niesłychaną plastyką stworzył geniusz Sienkiewiczowski.

Trudno analizować poszczególne ustępy trylogii, trudno rozbiierać naukowo i dokładnie przebogaty zbiór typów i charakterów, jaki nam dał Sienkiewicz. Obszerne i wyczerpujące studia można by pisać na temat znakomitego układu, techniki i stylu dzieła. Wieleby można mówić o precyzyjności malarskiej w oddawaniu scen, o ścisłości historycznej w tworzeniu wielkich, dziejowych obrazów.

Nie miejsce tu jednak, ani pora ku temu. Ale gdy będziemy

mówić o szalonym wprost i niebывалым w dziejach literatury polskiej entuzjazmie, z jakim powitano ukazywanie się trylogii, jeżeli wspomnimy na niebывалą dotąd ilość wydań w ciągu krótkiego czasu, na zapal z jakim we wszystkich warstwach społeczeństwa Trylogię czytano — i na olbrzymią, wprost z uwielbieniem graniczącą popularność, jaką niekażdy z wielkich autorów polskich poszczycić się może — to mimowoli zadamy sobie pytanie, czemu ten podbój serc polskich przez Sienkiewicza Trylogii właśnie przypisać należy?

I odpowiemy, że wielki mistrz znał duszę narodu. Podpatrzył jej wszystkie przejawy, zaobserwował cechy i z wielką wyrazistością i siłą prawdy kreślił jej rysy i dzieje w pewnym momencie ich rozwoju. A dusza narodu pozostaje ta sama, mimo wieków historii, steku nieszczęść i ran i bólów. I poprzez każdy zbiorowy czyn, poprzez każdy żywszy odruch, przebija się charakter narodu, zawsze ten sam, wobec nowych formacyi ludzkiego życia, jakie co pewien staj lat historia świata przynosi. I tak jak Mickiewicz, polską epopeę tworząc, dał nam wierny obraz odradzającego się życia narodu po długiej niewoli, jak genialną intuicyą wiedziony, odtworzył duszę polską młodzieńczym lotem ku nowym wyżynom dążącą, tak Sienkiewicz dał obraz tej naszej narodowej duszy w najbardziej typowem jej ujęciu — jako gmin szlachecki. Odmalował ją z całą prawdą jej zalet i wad.

I postaci Sienkiewiczowskiej trylogii, nie są dla nas figurami, jakie sobie bogata fantazyja autora wymyślić zdołała — ale są postaciami jakby z kręgu familijnego życia wziętymi, czemś bliżkiem nam i drogiem, czemś, co w nas samych przestaje, co w swoich snach widzimy i co nam w duszy gra.

I nic w tem dziwnego, że w czasie pisania trylogii odbierał Sienkiewicz mnóstwo listów, w których zgorączkowany ogół czytelników, niecierpliwie zasięgnąć pragnął wieści, o dalszym losie bohaterów „Potopu“, że, gdy te, dla pokrzepienia serc pisane księgi, zbłądziły pod strzechy, chłop polski w ciągu lektury modlił się o pomyślność zamiarów Skrzetuskiego lub Zagłoby, a dowiedziawszy się o śmierci Podbipięty, tak jak za dobrego dziedzica z rodzinnej wsi, odmawiał za spokój duszy pana Longina trzy Zdrowaś Marya.

Trylogia, chociaż nie wierszem pisana, stała się naszą drugą

epopeą narodową, na równi z „Panem Tadeuszem“ czczoną i w każdym domu polskim niezbędną.

I odtąd podziw dla wielkiego trzech dzieł autora rósł ciągle. A gdy, po ukazaniu się „Quo Vadis“ zwróciły się na polskiego pisarza oczy całego świata — gdy ogólna sława postawiła Sienkiewicza w rzędzie najpopularniejszych osób i gdy wielki pisarz dziejów polskiego narodu, swoje znaczenie u obcych wykorzystał tylko po to, by stać się wobec trybunału Europy orędownikiem swego społeczeństwa — podziw dla Sienkiewicza stał się jego uwielbieniem.

Obok światowej sławy pisarza, obok laureata nagrody Nobla — stanął cnót obywatelskich mąż, nieodrodny swej ojczyzny syn.

Ile razy nadarzała się okazja zwrócenia uwagi Europy na szereg krzywd i upokorzeń, jakie tak często w ostatnich dziesiątkach lat na naszą ojczyznę spadały, ile razy chodziło o obronę polskiego imienia i polskiej godności — tyle razy zabierał głos Sienkiewicz, czy to odrzucając prośbę o podpis na adresie do królowej Wiktoryi, twierdzeniem, że bardziej niż losy transwalskich chłopów, powinny Europę obchodzić krzywdy, jakich naród o dziesięciowiekowym dorobku cywilizacyjnym pod panowaniem obcem doznaje — czy to pisząc list do obecnego władcy Rzeszy z prośbą o wniknięcie w bezprawia, jakich się względem ludności polskiej Księstwa dopuszczali hakatyści niemieccy, czy to polemizując z Björsem i obalając zarzut o ucisku Rusinów, jakiego rzekomo doznają w Galicyi ze strony polskich władz autonomicznych.

Słowem, na każdym kroku okazując się interesów ojczystych wiernym obrońcą — wzorem pisarza — obywatela.

Gdy nad Europą rozszożyła się straszna wojna, ogniem i mieczem przechodząc przez naszą ojczyznę, Sienkiewicz Polskę opuścił. Nie przychylił się do żadnych politycznych partyi i partyjek, nie oświadczał się za żadną z wielu istniejących orientacji. Robienie polityki pozostawił tym, którzy sądzą... że wobec sfinksa, jakim jest przyszłość, robić ją należy, a sam wyjechał, by z wolnej ziemi Helwetów objąć całokształt potrzeb narodowego życia.

A gdy cierpienia narodu doszły do kresu, gdy głód i zaraza poczęły zbierać obfite żniwo na ojczystym lanie, a stratowana przemarszem milionowych armii Polska, o wiele straszniejszy od równie nieszczęśliwej Belgii przedstawiała widok — wówczas wiel-

ki pisarz świata zwrócił się do ludów Europy i Ameryki z wezwaniem o pomoc.

Zwrócił się w imieniu swego narodu, nie z żebraczo wyciągniętą ręką, ale z twardem przypomnieniem światu, że przez dzie sięć wieków była Polska przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją cywilizacji, i ma prawo liczyć na ratunek Europy, gdy ludowi polskiemu grozi śmierć głodowa.

I niejedną łzę otarł, niejedno życie ludzkie uratował komitet w Vevey, na którego ręce poczęły z całego świata napływać składki.

Nad błękitnem, lemańskim jeziorem, zdala od ojczyściej ziemi, obchodził autor Trylogii siedmdziesiątą rocznicę swych urodzin. Obchodził wśród ciężkiej i znoej pracy nad ratowaniem polskiego życia wśród zgliszcz europejskiej wojny.

Uroczystość ta, będąca uroczystością całego narodu, cicho przeminęła w Polsce. Ale mimo wojennej zawieruchy, ze wszystkich stron kraju napłynęły dla sędziwego jubilatą życzenia, będące zgodnym akordem polskich serc.

ADRESY DO SIENKIEWICZA MŁODZIEŻY WSZECHNICY JAGIELLOŃSKIEJ.

Młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej składa Ci, Czcigodny i Dostojny Panie, w siedmdziesięcioletnią rocznicę Twych urodzin wyrazy hołdu dla geniuszu, którym przez długie lat szeregi budziłeś i krzepiłeś ducha narodowego w całej Polsce, wychowując liczne pokolenia; dla nieskalanego charakteru i dla Twojej narodowej działalności, stojącej ponad wszelkimi dzielnicowymi interesami i przedstawiającej w obliczu świata nieprzedawnione wiekowe prawa Polski.

Towarzystwo Wzajemnej Pomocy U. U. J. Akademicka Spółka Spożywcza. „Zjednoczenie“, T-wo kształcącej się młodzieży polskiej. Koło Pedagogiczne U. U. J. Koło Geografów St. U. J. Koło krakowskie T-wa „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem. Akademickie Koło T. S. L. Sodalicya Maryańska studentek i słuchaczek wyższych kursów. Koło Historyków U. U. J. Kółko Rolników Wszechnicy Jag. Bratnia Pomoc młodzieży Lubelskiej im. St. Łopacińskiego. Kółko archeologiczne U. U. J. Kółko Filologiczne U. U. J. Kółko filologiczne niem. U. U. J. „Polonia“ T-wo polskiej młodzieży ka-

tolickiej U. J. Kółko przyrodników U. U. J. Koło Polonistów U. U. J. Jedność, polskie stowarzyszenie słuchaczek U. J. Krakowska Sodalicya akademicka. — T-wo Biblioteki Słuchaczy Prawa.

Młodzież polska wyższych zakładów naukowych lwowskich.

„Dostojny i Czcigodny Panie!

Iżeś był i jest Polski najlepszym i najwierniejszym synem kochającym

Iżeś był i jest jako ów słup gorejący, wiodący w długie narodowe noce nasze myśli tęskne i pragnienia serdeczne ku Ojczyźnie

Iżeś orlemi skrzydły Swego bożego talentu wzmocnił zwątpiałe serca i niemocne dusze polskie ku Wierze i Ufności i Nadziei krzepiącej

Iżeś nietylko mocarnem a natchnionem słowem głosił synowską miłość wspólnej Matki, ale iż to święte ukochanie niestrudzonego czynem całego Swego znojnego żywota stwierdzałeś zawsze i wszędzie

Iżeś dzisiaj, w on czas próby i ognia i męki krwawej, kiedy płoną wsie i miasta polskie, pierwszy rzucił się bez wahania a ochotnie na ratunek

Iżeś nad tą polską spustoszoną ziemią roztoczył Swe ojcowskie, opiekuńcze dlonie, by nie zagasło w zgłiszczach życie i moc i siła Polski

Iżeś był, jest i będziesz naszym Nauczycielem i Wychowawcą w służbie nieustannej dla Sprawy, w trudzie serdecznym dla Braci, w trosce miłosnej o Przyszłość

Iżeś był, jest i będziesz Polskiego Narodu chlubą i ozdobą i chwałą dostojną, — przeto my — polska młodzież wyższych zakładów naukowych we Lwowie — ślemy Ci w siedmdziesiątą radosną rocznicę Twych urodzin, za Twą owocną pracę i trud i ofiarę serdeczną: hołd synowski, — cześć głęboką, — pokłon dziękczynny.

Przyrzekamy i ślubujemy Ci imieniem naszym i naszych kolegów, że to czynne ukochanie Polski, jakiegoś Ty nas nauczyłeś, że ta święta a niezłomna wiara w Polskę, jaką Ty wyznajesz —

jest i będzie zawsze i naszym hasłem naczelnem i przykazaniem codziennem.

Za polską młodzież Wszechnicy Kazimierzowskiej: Czytelnia Akademicka, Bratnia pomoc słuchaczy Wszechnicy Lwowskiej, Biblioteka słuchaczy prawa.

Za polską młodzież Szkoły Politechnicznej: Bratnia pomoc słuchaczy Politechniki.

Za polską młodzież Akademii Weterynaryi: Bratnia pomoc słuchaczy Weterynaryi.

Za polską młodzież Akademii Rolniczej w Dublinach: Bratnia Pomoc słuchaczy Akademii Dublańskiej.

We Lwowie, dnia 8 maja, Roku Pańskiego 1916.

Władysław Kuczyński.

MŁODZIEŻ WARSZAWSKA W PIERWSZYM ROKU WOJNY.

Cała Warszawa schroniła się w cieniste ustronie, bliżej lub dalej syreniej stolicy położone, by chłodzić się leniwie wśród letnich skwarów lipca, gdy straszna wieść o szaleńczej katastrofie europejskiej dotarła na piaski mazowieckie. Popłoch uciekających Moskali, gwar i ruch mobilizacyi, miasto dotknięte lekkim popłochem aprowizacyjnym, oto pierwsze wrażenia tych, którzy najwcześniej powrócili. A potem długie pochody wojsk i przewożenie rannych i tłumy wyczekujące na nich wzdłuż Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia, wieńczenie ich kwiatami i obdarowywanie lakociami, odezwy i enuncyacje, długie i przekonywujące kazania o neutralności Polaków (w dzień) i zapchane Aleje wieczorem, gdy obywatele i obywatelki zażywali słodkich rozkoszy do niczego niezobowiązującej neutralności! A obok tego, wszystko, co kwiatem było stolicy, zakrzętnięte dookoła zorganizowanie samopomocy obywatelskiej. Tu, w Sekcyach i Komisyach Komitetu Obywatelskiego, stanęła do pracy obok matek i ojców miasta cała prawie młodzież akademicka. Tu krakowscy rygorozanci wraz z zagraniczną młodzieżą, wywalczali sobie, swą sumienną, a uciążliwą pracą, prawa obywatelskie. Tu też przemycali oni wśród dominującego zrazu „oryentalizmu“ niepodległościowe pragnienia

i dążności. Z czasem, młodzież ta odplynęła przeważnie do czynnych zakładów naukowych, w Centralnym zato Komitecie Obywatelskim pracowała ona do samego końca wybitnie, zwłaszcza od wiosny 1915, kiedy to Komitet Zjednoczonej młodzieży Niepodległościowej (nielegalny) wydał odezwę wzywającą polską młodzież akademicką z rosyjskich uniwersytetów do powrotu do stolicy. Wtedy Komitet udał się do kierowników akcji obywatelskiej p. p. Grabskiego, Dzierzbickiego, Wojewódzkiego i innych z prośbą o porady dla powracających. Należy tu podnieść z uznaniem, że zwłaszcza p. Wł. Grabski zajął się tą sprawą bardzo gorąco, choć wiedział, że umożliwi w ten sposób pobyt w kraju ludziom o wrogiej mu orientacji politycznej. Czynne wyższe zakłady naukowe: T. K. N., szkoła Wawelberga, Handlówka i Kursy Rolnicze zgrupowały sporą liczbę młodzieży. Żywy ruch umysłowy i ideowy znajdował tam ujście bądź w kółkach nielegalnych, bądź też w legalnych stowarzyszeniach: „Samokształcenie“ o kierunku wybitnie naukowym i „Związek Młodzieży Muzycznej“ bardziej radykalny, mało natomiast mający wspólnego z wymienioną w swym tytule bieżących, zajmowała się młodzież gorącą agitacją przeciwko muzyką. Obok samokształcenia i bacznego śledzenia toku spraw spotwarzaniu wszystkiego, co z stolicy Piastów i Jagiellonów, Królewskiego Krakowa, z pod stóp Wawelu początek bierze. Ten prąd zohydzenia charakteru całej dzielnicy polskiej był namiętnie propagowany przez prasę endecką: „Gazetę Warszawską“ i „Gazetę Poranną 2 grosze“, a wtórował im skwapliwie „nowożytny grek“ Nowaczyński na łamach „Kuryera Porannego“. Obok ustnego świadectwa składanego przez akademików z wszechnic mało-polskich na niezliczonych zebraniach nielegalnych, propagowała młodzież swe poglądy w dwóch własnych organach. Legalna „Myśl i Życie“, organ Kursów Naukowych, wychodzący pod osobistą redakcją prof. W. M. Kozłowskiego rektora T. K. N., odzwierciedlała ideologię młodzieży radykalno-społecznej, nielegalne „Wici“ prowadzone pod świetnym kierownictwem akademików krakowskich ze „Znicza“ były wyrazem młodzieńczego buntu przeciwko plugawstwu moskalofilskiej ugody, które powierzchownie sądząc zdawało się rządzić opinią wielkiej, żywej, potężnej Warszawy.

Afera drużyn kainowych Gorczyńskiego, gdy cała Warszawa patrzyła ze zgrozą na profanację wielkich cieniów Dąbrowskiego

i Kniaziewiczza, których „Gazeta Warszawska“ używa za pokrywkę dla swej niecnej polityki, wykazała, że Warszawa stoi przy oryentacji polskiej i nie da się spowodować na żadną ugodę w jakimkolwiek kierunku. Wtedy to młodzież warszawska z wstrętem odwróciła się od błyskotliwych mundurów ułańskich, i ta dzielna młodź, której męstwo w ciężkiej i niepozornej służbie sanitarnej lepszego godne było obiektu starań i pieczołowitości, odrzuciła endecką ofertę wojaczki za cara. Uwiedziona syreniami głosami ugodowej prasy, młodzież z Rosyi zbiegła się do Puław, lecz po niewczasie srodze nad tem bolała, przyczem nieraz samobójstwo kończyło taką tragedję. Wówczas oburzenie Warszawy jeszcze bardziej wzrosło i dało pochop endeckiemu publicyście do orzeczenia, że „na zdrowym ciele naszego ludu szerzy się liszaj parszywy(!) a tym jest inteligencya warszawska! A tymczasem czas uchodził, młodzież się uczyła, kształciła i przygotowywała do życia. Oświatowa praca rozpraszała ją po czytelnich T-wa Dobroczyńności, salach zajęć, innych zakładach, praca nad wypracowywaniem własnego typu obywatelskiego łączyła w wyżej wspomnianych ośrodkach, do których dorzucić należy Czytelnię Młodzieży na Kruczej, grupując sympatyków dawnej „Runi“ oraz sobotnie zebranie u Puławiaków, gdzie starzy rolnicy podejmowali młodzież z Kursów Rolniczych poznając się wzajemnie w gorących nawet dyskusjach. Powtarzam więc, że zorganizowanego życia młodzieży akademickiej nie było. Nie było ani stowarzyszeń naukowych, ani stałych ośrodków koleżeńskich, ale nie było też odpowiednich po temu warunków, skupiano się dorywczo, wypowiadano się żywiołowo w chwilach nieprzewidzianych, wypadkach nagłych. Sporo zamętu wśród młodzieży szkolnej sprawiła niefortunna działalność księdza Zawady w Skaucie, która odbiła się głośnym echem wśród akademików i zakończyła wygwizdaniem niewczesnego patrona na odczycie w Muzeum. Odczyt był o szkodliwości polityki wśród młodzieży a sam ks. Zawada chciał zręcznie podporządkować skautów rozkazom endecyi. Nastąpił rozłam wśród skautów, powstały drużyny junaków, w rezultacie komenda zmusiła ks. Zawadę do ustąpienia z jej grona i junacy powrócili do organizacji, pozostało tylko niemile wspomnienie.

Pierwszy okres wojny zamyka dla młodzieży warszawskiej jej praca w milicyi obywatelskiej, na posterunkach koło roгатki marymonckiej wystawionych na moskiewskie kule i na tłocznych

ulicach śródmieścia, gdy utrzymali wzorowy, wprowadzający w podziw Niemców porządek wśród tłumów, gdy pierwsze zastępy zwycięskich wojsk wkraczały na Marszałkowską, Leszno i Al Jerozolimską. Ta ich działalność stoi na rubieży dwóch okresów życia wojennego młodej Warszawy. Gdy rozwarły podwoje Pałacu Kazimierzowskiego, gdy na tym stoku nadwiślańskim zabłysła na nowo święta pochodnia wiedzy, wczesnym mglistym rankiem listopadowym w „ogonkach“ wyczekujących u drzwi Biblioteki Uniwersyteckiej na swą kolejkę przy immatrykulacji, biało-amarantowe przepaski milicyantów ubiegały się o lepsze, co do swej liczby, z zakrzywionymi nosami kandydatów z „siewiero-zapadnych czastiej goroda“.

Kazimierz Buczkowski.

WYSTAWA DZIEŁ A. PIOTROWSKIEGO.

Gerson przejęty wielką sztuką Dawida, Gerarda, Grossa, przyniesiony uświęconą doktryną estetyczną, potrafił jednak swym uczniom otworzyć oczy na szersze horyzonty sztuki. Obok Chełmońskiego, Piechowskiego i innych należy do nich także Piotrowski.

Dwie sale niewielkie, część dorobku artysty obejmujące, a jednak potrafią zająć. Uderza nam w oczy po krótkim rozglądnięciu się, różnorodność tematu. Temat to w sztuce rzecz podrzędniejszego znaczenia, to forma a nie treść. Wyspiański ten sam motyw 16 razy malował, jedna i ta sama głowa Feliksa Jasińskiego z temi samemi świdrującemi oczyma i rozdzieloną brodą, kilkanaście płócien w Muzeum Narodowem zajmuje. Ten sam krajobraz a jaki inny, ta sama głowa, a jakże odmienna. Ale zajmująca i różnorodna forma ułatwia poznanie treści. Ludzie żądają różnorodności formy jak różnorodnem jest ich życie. Piotrowski to rozumie. Ile tu płócien starających się nas zaciekawić, już przedtem, zanim moglibyśmy w ich treść głębszą, wartość istotną wglądać. Pasterka nad potokiem i ulani szarżujący, mistyczny korowód postaci, dziewczka z nad Prutu, obrazy sielskie, wojenne, zaciekawiają, pobudzają wyobraźnię.

Piotrowskiego zajmuje światło. Nie miała wprawdzie sztuka polska Rembrandta, ale za to Gierymski długie chwile w przy-

ćmionem latarń paryskich świetle zatopiony, Wyczółkowski w żarze słońca rozkochany, Pruszkowski i inni, dorzucają swe „świetlne zdobycze“ do skarbu mistrza Leonarda.

Piotrowski usiłuje za nimi postępować. Rzuca promienie świetlne na postaci wieśniaczek, święte obrazy noszących, oświetla twarz, o ulanie w noc świętojańską marzącej dziewczyny, nasyca światłem „Idylle“. Jedno z większych płócien to: „Powietrze, Głód, Ogień i Wojna“ w szalonym pędzie. W dali zarzewie chat, przed nami zwal trupów. Kompozycja podobna do „Wojny“ Grottgera, otoczonej również orszakiem Nędzy, Śmierci i Rozpaczy, A choć na widok, dość niestarannie na płótno rzuconych, postaci lecących furji, przypomina nam się przepyszna, o herkulesowej budowie, w stal zakuta postać Wojny Grottgera, to mimo tego obraz wywołuje wrażenie. Z historycznych wielkich płócien, jak „Chmielnicki pod Lwowem“, „Jan Kazimierz pod Beresteczkiem“, jak również z bitew wojny bułgarskiej, są tylko reprodukcje fotograficzne. Lepiej reprezentowne są obrazy rodzajowe. Gdy się patrzy na idylle Piotrowskiego pełne sielskości, rzewności a niekiedy i humoru, na tego Legionistę przez pędzel artysty na czulej pogadance z Wołynianką zaskoczonego, czy na Beliniaka jeńców wiodącego, lub gęsiarkę w dymy wieczorne zapatrzoną, to mimowoli powtarza się zdanie: „Sztuka powinna być tak pogodną, jak życie surowe“.

Nieostatnią, ale bardzo ciekawą stroną talentu Piotrowskiego stanowią ilustracje do bajek. I kto wie, czy nie tu jest właściwe pole działania artysty. Talent jego jest ściśle ilustratorskim. Dobry rysunek, niezmierna łatwość chwytania wrażeń wzrokowych i przeoblekania ich, bez analizy duchowej, w zajmującą, łatwo zrozumiałą formę, przemawiają za tem.

Możnaby zarzucić Piotrowskiemu, że boi się zanadto psuć harmonię i z tego powodu wyzbywa się ruchu i silniejszej charakterystyki, że niekiedy rysunek i koloryt błądzi, ale gdy weźmiemy pod uwagę trudność zgromadzenia obecnie większej ilości celniejszych utworów, musimy czuć wdzięczność dla artysty i uznanie.

XX. WYSTAWA »SZTUKI«.

Sądzone, że dwudziesta wystawa „Sztuki“ przyniesie dużo pogodnych, podniosłych, silnych wrażeń, tak pożądaných w dzisiej-

szym czasie. Lecz przyznajemy otwarcie — nie spełniła wszystkich położonych w niej nadziei. Szereg na „naiwność ludzką“ chyba obliczonych dzieł nie mógł nie zmniejszyć zainteresowania ku prawdziwie wartościowym.

Na wstępie wystawy „Projekt fresku“ Zbigniewa Pronaszki — szereg bezładnie (przynajmniej dla widza) rzuconych plam. Jeden powie: „Kubista“ i pomknie dalej, drugi z cierpliwością, godną lepszej sprawy, a z negatywnym rezultatem próbuje rozwiązać zagadkę.

Całą prawie salę zapelnili swojemi dziełami Weiss. Ten „artysta myśliciel“ zastanawia nas swą dziwną pogodą i równowagą duchową bijącą z jego obrazów. Niepospolitą łatwość w formułowaniu barwy i kształtu musimy dostrzec i podziwiać. Na pierwszy plan wybija się tętniący życiem „Kiermasz“, jasne, pogodne pejzaże, głęboki w psychologii i misterny portret „Na tle gobelinu“, obok słabszych aktów i półaktów.

Axentowicz obok dwóch o znanym typie głów kobiecych dał większą kompozycję „Popioły“ (dwie dobre postacie, z dekoracyjnym traktowaniem krajobrazu), — Wyczółkowski pastelowe portrety i małą, lecz prześliczną akwarelkę. Fałat wystawił same akwarele. I jeszcze raz dowodzą one, że farba wodna przez mistrza użyta nie zawsze ustępuje w sile i intensywności farbie olejnej. Obok tematów rodzajowych „Wędrówka Poleszuków“, znane nam pejzaże leśne, górskie, pozbywające się szczegółów na rzecz uharmonizowanej całości. Prace Mehoffera, niezmiernie czysto węglem wykonane studia portretowe, symboliczne akwaforty i kolorowo świetne portrety świadczą o stałej młodości duchowej artysty. A pozatem szereg prac Skrachowskiej, Kamockiego, Filipkiewicza, Ferleckiego (krajobraz zimowy świadczy o ciągłym postępie i osiągniętym perspektywicznym rezultacie), prace graficzne uczniów zgrupowanych na kursie graficznym „Akademii“ z wyróżniającemi się studjami głów Bocheńskiego i Żurawskiego.

A w końcu dwie sale. W jednej rysunki węglem Mierzejewskiego, w drugiej rządzi wszechwładnie Tymon Niesiołowski.

Wiadomem jest, że sztuka zaczyna się tam, gdzie się kończy rzemiosło. Ale każdy malarz czy rysownik musi swe rzemiosło opanować zanim zacznie tworzyć. Niesamowicie rysowane postacie Mierzejewskiego temu zgoła przeczą.

Niepożądaną atrakcją wystawy stanowią płótna Niesiołow-

skiego. Wyobraźmy sobie Taine'a, zmartwychwstałego i zjawiającego się z swem twierdzeniem, „że pięknem jest to, co znajduje się w przyrodzie“ w sali Tymona. Jaką miałby przepyszną minę! Dziwnie poskręcane ciała, niewidziana nawet u angielskiego Turnera, a co gorsza, nie spotykana w rzeczywistości orgia barw, sprawia oszalamiające wrażenie. A już tryptyk jakoby tworzące: „Zwiastowanie“, „Madonna“ i „św. Franciszek“, wzbudzają najdziksze instynkty. A obok tego „Staw w Tatrach“, „Stydium dziewczynki w niebieskiej sukience“ i „Martwe natury“ tegoż samego autora świadczą o rzetelnych studyach.

W normalnych czasach podobny „experyment“ przydałby się gwoli rozbudzenia z martwoty kołduńskich krytyków i kołduńskiej publiczności. Dzisiaj i jedni i drudzy spragnieni szlachetniejszych wrażeń opuszczają salę Pana Tymona z pewnem rodzajem niesmaku.

Z E S P R A W E K O N O M I C Z N Y C H.

Braki w wychowaniu ekonomicznem społeczeństwa stanowiły zawsze przedmiot utyskiwania w życiu publicznem. Najwyraźniej atoli wystąpiły one w obecnych czasach, gdy wojna obraca się obok nieustannych zagadnień ekonomicznych, których doniosłość zwiększa się z dniem każdym, im więcej okres, zawarcia pokoju i powrotu normalnych warunków na szerokich i odrodzonych podstawach, staje się bliższym. Zagadnieniom tym i wszystkim z nimi związanym kwestyom będziemy stale bacznie poświęcać uwagę. Poniżej podajemy krótki szkic działalności Instytutu ekonomicznego N. K. N., jako instytucji mającej na celu pogłębienie znajomości stosunków gospodarczych w Polsce i współdziałanie w obmyśleniu programu reform społeczno-gospodarczych.

INSTYTUT EKONOMICZNY N. K. N.

Otwarty w czerwcu 1916 r. w Krakowie „Kurs ekonomiczno-handlowy dla superarbitrowanych i inwalidów, legionistów i żołnierzy służących w armii austriackiej“, jest piątym z rzędu kursem urządzonym staraniem Instytutu ekonomicznego NKN. Pierwszy kurs odbył się w roku 1915 we Wiedniu w czasie, gdy znaczna

część inteligencji polskiej z powodu inwazyi nieprzyjacielskiej, bawiła na uchodźstwie. Powstała wówczas wśród kół naukowych, grupujących się koło Naczelnego Komitetu Narodowego, myśl powołania do życia instytucyi, któraby wzięła na się zadanie pogłębienia w nas wykształcenia ekonomicznego, czemu służyć miała akcyja piórem i słowem.

Zaczęła się wówczas praca od urządzenia pierwszego kursu ekonomiczno-społecznego w Wiedniu pod kierownictwem Dr. Leona Biegeleisena. Wykłady na kursie tym ujęte były w systematyczną całość, dając pogląd na szereg dziedzin gospodarstwa narodowego. W grupach rolnictwo, przemysł, kooperatywa, handel, zagadnienia życia publicznego, historia i geografia, następnie w grupie prawnej i socyologicznej, wykladało około 30 prelegentów, pierwszorzędných sił naukowych, specjalistów w swoim zakresie, którzy zaznajamiali słuchaczy z przedmiotem. Prócz wykładów odbywały się seminarya i konwersatorya, na których część słuchaczy kursu przygotowywała referaty samodzielne na rozdane im tematy, poczem odbywała się ożywiona nieraz dyskusya. Wykłady odbywały się codziennie w kilku popołudniowych godzinach w pięknej sali Tow. inżynierów i architektów austryackich. O ogromnem zaś zainteresowaniu się wykładami świadczy fakt, iż zapisało się przeszło 300 osób na kursa, w tem wielu urzędników państwowych i autonomicznych, adwokatów, inżynierów, księży, nauczycielstwa wydziałowego itd. Po zakończeniu wykładów przystąpiła znaczna część słuchaczy do kollokwiów, które zdała przed docentami wykładającymi na kursie. Zbliżony do wiedeńskiego kursu, tylko z mniejszym programem odbył się drugi kurs ekonomiczno-społeczny w Zakopanem w miesiącach wakacyjnych na żądanie kół miejscowych, które zwróciły się w tej mierze z prośbą do kierownictwa kursu. Na kurs w Zakopanem zapisało się około 150 słuchaczy, wykładali ci sami prelegenci co na kursie wiedeńskim i tu odbywały się seminarya i konwersatorya oraz kollokwia. Ponadto, co było nowością, korzystali z wykładów ekonomicznych Legioniści przebywający w szpitalu „Bratniej Pomocy“ w Zakopanem, dokąd prelegenci jeździli parę razy tygodniowo na wykłady, przerywając monotonność życia szpitalnego.

Już wówczas na skutek zetknięcia się z chorymi Legionistami, z których wielu stało się niezdolnymi do służby wojskowej, powstała w zarządzie Instytutu ekonomicznego myśl urządzenia sta-

łych kursów naukowych, specjalnie przeznaczonych dla superarbitrowanych i inwalidów. Dotychczasowe kursa miały charakter raczej teoretyczny. Dawały one słuchaczom pewną sumę wiadomości o stosunkach gospodarczych na ziemiach polskich, przyczyniały się niewątpliwie, zwłaszcza dzięki ćwiczeniom i seminariom, do pogłębienia wykształcenia ekonomicznego, tak chromającego u nas, a tyle potrzebnego w racjonalnem pełnieniu obowiązków społecznych. Kursy te jednakże nie dawały słuchaczom możności praktycznego zrealizowania wiadomości, brakło im bowiem praktycznego wykształcenia handlowo-biurowego, do których potrzebne były wiadomości z nauk handlowych. Dlatego postanowił Instytut ekonomiczny powiększyć program kursów o nauki handlowe, więc buchalteryę pojedynczą i podwójną, korespondencyę handlową, prace kantorowe, rachunki kupieckie, stenografię itd., potrzebne do objęcia odpowiednich posad. W ten sposób powstał z przeniesieniem się N. K. N. do Krakowa, przy Instytucie ekonomicznym kurs ekonomiczno--handlowy dla superarb. Legionistów, mający na celu zapewnić byłym żołnierzom zawodowe wykształcenie, umożliwiające im po ukończeniu kursu zdanie egzaminu i ubieganie się o odpowiednie posady. Pierwszy taki kurs ukończył się przed Świętami Wielkanocy, dwudziestu kilku słuchaczy zdało egzamin w Akademii handlowej z przedmiotów handlowych oraz przedmiotów ekonomicznych i prawnych.

Słuchacze ci w znacznej części mieli pełne utrzymanie, zupełnie bezpłatnie, w schroniskach dla superarb. Legionistów, korzystali nadto z bezpłatnych podręczników i przyborów pisarskich. Wśród słuchaczy znajdowało się kilku ze szkoły inwalidów, służących w armii austriackiej. Słuchacze kursu uczęszczali również na wykłady urządzone staraniem Instytutu ekonomicznego, zbliżone programem do kursu wiedeńskiego, a odbywające się w miesiącach zimowych od stycznia do kwietnia w Krakowie. Cykl tych wykładów pt. „Współczesne zagadnienie społeczno-gospodarcze Polski“, obejmujący całokształt życia gospodarczego w Polsce, miał na celu — jeśli chodzi o słuchaczy kursu ekonomiczno-handlowego, zaznajomienie tychże z najważniejszymi problemami ekonomicznymi, oraz zagadnieniami życia publicznego. Chodziło bowiem Instytutowi nie tylko o zapewnienie słuchaczom pewnej liczby posad kancelaryjnych i biurowych, lecz przede wszystkim o dostarczenie swojskiemu przemysłowi i handlowi sił rzutkich, odpowiedzial-

nych, przywiązanych do kraju i pracy, któreby mogły wnieść samoistną inicjatywę na stanowiska przez siebie zajmowane. Po ukończeniu kursu słuchacze ci, o ile mieli kwalifikacje odpowiednie i chęć objęcia danego stanowiska, przeznaczeni zostali za pośrednictwem Instytutu ekonomicznego na odpowiednie posady po odbyciu praktyki. Jak korzystne niektórzy słuchacze otrzymali stanowiska, świadczy fakt, iż jeden ze słuchaczy po odbyciu miesięcznej praktyki w Syndykacie rolniczym, otrzymał posadę kierownika spółki z płacą 200 kor. miesięcznie, inny posadę w prowincjonalnem asekuracyjnym towarzystwie z płacą 150 kor., jeden ze słuchaczy posadę w zarządzie browaru, dwóch słuchaczy otrzymało posady w elektrowni miejskiej, kilku w magistratach i po sądach itd. itd.

Drugi kurs ekonomiczno-handlowy dla superarb. i inwalidów, zatwierdzony podobnie jak pierwszy przez władze wojskowe, otwarty został 2 czerwca 1916 r. Kurs ten został jeśli chodzi o program naukowy, powiększony w porównaniu z pierwszym, obejmuje on buchalteryę pojedynczą i podwójną, naukę o handlu i wekslu, korespondencyę handlową, oraz najważniejsze wiadomości z prawa cywilnego, politycznego i administracyi, ponadto oczywiście ekonomię wraz z polityką ekonomiczną ze szczególnem uwzględnieniem stosunków na ziemiach polskich, prócz tego udzielaną będzie nauka kaligrafii, stylistyki i dla części słuchaczy, nauka pisanania na maszynach. Ze względu na rozmaite kwalifikacje słuchaczy, będą niektóre przedmioty, jak np. buchalterya, podzielone na dwa oddziały na wyżej i niżej kwalifikowanych. Wykłady odbywać się będą w godzinach porannych i popołudniowych.

Na kurs ten zapisała się znaczna ilość słuchaczy, bo przeszło 70-ciu, wśród nich znaczna część ze szkoły inwalidów i tutejszych szpitali. Podobnie jak w pierwszym kursie chodzi Instytutowi i w drugim, o wychowanie zastępu chętnych i zdolnych pracowników w odradzającym się przemyśle i handlu polskim. Kierownictwo kursu stara się więc nie tylko o udogodnienie słuchaczom niezbędnej wiedzy zawodowej, lecz i o to, by byli żołnierze traktowali zawód swój z zamięłowaniem i wnosili weń twórczą inicjatywę i ruchliwość. Dlatego plany naukowe objęły nie tylko jak to się zazwyczaj dzieje najważniejsze praktyczne nauki handlowe, lecz szereg przedmiotów mających wyrobić u słuchacza szerszy punkt widzenia na zadania obywatelskie.

Prócz akcyi wykładowej, prowadził Instytut ekonomiczny N. K. N. akcyę wydawniczą na większą skalę. Akcyę ta pozostawała o tyle w związku z akcyą wykładową, iż szereg wykładów wyszedł drukiem w formie rozpraw naukowych, jako wydawnictwa Instytutu ekonomicznego. Wydawnictwa te poświęcone są w myśl założeń Instytutu gospodarczym stosunkom na ziemiach polskich. Instytut wydał dotąd pracę Dra Buzka: „O ludności na ziemiach polskich“, Edwarda Milewskiego: „O kooperatywie“, Prof. Dr. Antoniego Górskiego: „O brakach produkcji krajowej“, Prof. Dr. Kleckiego: „O produkcji mięsa w związku z hodowlą“, I. tom pracy Dra Leona Biegeleisena: „Gospodarczy rozwój wsi nowoczesnej“, Dra Schmidta: „Kolonizacya wewnętrzna“, archit. Ekielskiego: „Odbudowa wsi“, Dra Bolland'a: „Co produkuje Galicya a co Królestwo“, Prof. Dra Tilla: „Nowela do ustawy cywilnej“.

Prace te omówimy niebawem w piśmie naszym. Na najbliższą przyszłość zapowiedziane są: praca Prof. Dra Stanisława Estreichera: „Jak powstał program pracy organicznej w Polsce porobiorowej“, Dra Grabowskiego: „Skupienia ludności na ziemiach polskich“, prace Rady Dworu Ingardena: „Komunikacye w Polsce“, Dra Nadobnika: „Siły polskie na Wschodzie“, Dra Hauswalda i Dra Słuszkiewicza: „Organizacya obrony ziemi“, Prof. Dra Weigla: „O komosacyi“, Dra Ulka: „O przemyśle i handlu polskiem“, docenta Dra Krasego: „O rolnictwie polskiem pod względem technicznym“, Dra Kornreicha: „O unii cłowej Niemiec z Austryą“, itd. itd.

Do dziś dnia wydał Instytut XI zeszytów, w tem pierwszy tom pracy Dra Biegeleisena, obejmujący 3 zeszyty.

Instytut więc rozwinął w ciągu rocznej swojej egzystencyi bardzo ożywioną działalność, której będziemy poświęcać pilną uwagę.

Z Ż Y C I A.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obecny rok szkolny nie można ocenić zwykłymi miarami, brak ludzi spowodowany wojną dał się odczuć na każdym polu życia akademickiego. Z nieznacznymi wyjątkami większość stowarzyszeń akademickich z trudem rozpoczęła funkcjonować; wiele z nich nie rozpoczęło zupełnie działalności. Z tem wszystkim jednak życie płynęło acz nie tak wartką i szeroką jak ongiś bywało falą, tak, że o zastój jakimś nie może być mowy w ścisłym tego słowa znaczeniu. W ważniejszych sprawach odzywał się duch jedności i łączności, i jakby nowa fala energii i zapału napływała, że wspomnę tylko adres zbiorowy opatrzone kilkuset podpisami do Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie z powodu otwarcia tych uczelni; później akcyje szczepienia ospy, w której wzięło udział kilkaset słuchaczek i słuchaczy, akcyje, które Uniwersytetowi i młodzieży przyniosły szereg wyrazów uznania, dalej ostatnią wreszcie sprawę utworzenia na Uniwersytecie „Funduszu zasiłkowego dla słuchaczek i słuchaczy U. J., dotkniętych klęską wojny.

Cały szereg stowarzyszeń mimo ciężkich warunków prowadził pracę w mniejszym lub większym zakresie działania: więc fungowała największa instytucya humanitarna „Tow. Wzajemnej Pomocy U. U. J.“, więc „Biblioteka słuchaczów prawa U. U. J.“, na wydziale filozoficznym podjęty swą działalność: kółka naukowe: polonistów, rolników, historyków, przyrodników, germanistów, filozoficzne, pedagogiczne, miłośników dramatu klasycznego, artystyczno-literackie wreszcie nowo założone kółko geograficzne.

Ze stowarzyszeń o charakterze społecznym, podjęły działalność:

„Akademickie Koło T. S. L.“, dalej „Zjednoczenie“ i „Polonia“ ze stowarzyszeń ideowych, oraz ostatnie towarzystwo słuchaczek „Jedność“, wreszcie tyle zasłużona i ważna „Bratnia Pomoc Zakopiańska“ (Koło Krakowskie), dalej wreszcie „Sodalicya Maryańska Akademicka“, które dla uczczenia swego 25-cio-lecia złożyła fundusz 400 Kor. na rzecz słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, dotkniętych klęską wojny.

Jedynie na wydziale medycznym zauważyć się daje zastój i brak organizacyi. To też młodzież tego wydziału nie ma żadnej organizacyi, któraby była jej reprezentacją. Ani „Biblioteka medyków“, ani „Bratnia Pomoc“ nie podjęły działalności.

W ogólności zauważyć się dała na Uniwersytecie usilna dążność do przywracania „normalnych stosunków“ oczywiście o ile w czasach obecnych być może o tem mowa. W każdym razie musiny stwierdzić już dzisiaj z zadowoleniem ową zdrową dążność do zasklepiania ran wojny. — Będziemy stale umieszczać sprawozdania stowarzyszeń akademickich i notować wszelkie przejawy ruchu pośród młodzieży.

Fundusz zapomogowy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego dotkniętych klęską wojny“.

Wojna, która i tak żywołową siłą przeszła po naszych ziemiach, dotknęła w ogromnej mierze i młodzież akademicką, której przeważająca część znajduje się pod bronią. Gdy nadejdzie pora, że ogólna demobilizacya skieruje znowu z powrotem zastępy młodzieży na ławy uniwersyteckie, wielu bardzo znajdzie się w ciężkiem nad wyraz położeniu materyalnym, bez zasobów finansowych do dalszych stu-

dyów, bez zajęcia, ze zdrowiem steranem, jeśli już nie jako niezdolny do pracy inwalida. Toteż przyjdzie z pomocą tym właśnie dotkniętym klęską wojny kolegom Uniwersyteckim, a które urasta z jednej strony do wyżyn nieomal „mi generes” odgadnienia socyalnego, a z drugiej strony jest obowiązkiem bratniej solidarności i samopomocy, było motywuem do stworzenia „Funduszu zapomogowego dla uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego dotkniętych klęską wojny”. Inicytywa stworzenia „Funduszu” wyszła od kol. Kazimierza Schwarzenberg Czernego słuch. praw. którego zabiegom i staniom należy zawdzięczać zrealizowanie tej myśli.

Konferencya wszystkich stowarzyszeń funkcyonujących uchwaliła jednogłośnie utworzenie „Funduszu”. W tym celu uchwalonem zostało, że każdy słuchacz obowiązany będzie przy wpisie na półrocze złożyć w kwesturze minimalną kwotę 1 K., co nie zrobi nikomu uszczerbku, a z czego uzbieranym zostanie kapitał, z którego udzielane będą bezterminowe i bezprocentowe pożyczki. Trwanie funduszu jest obliczone na lat trzy po zawarciu pokoju, liczyć się bowiem wypada z tem, że dużo czasu upłynie zanim będzie można mówić o powrocie do naprawdę normalnych stosunków.

Falit utworzenia funduszu spotkał się z żywym uznaniem we wszystkich sferach i spodziewać się należy, że piękna myśl znajdzie jak najszersze urzeczywistnienie. Akcyja rozpoczęta została z dniem 23. VI. 1916 r. Lokal Komitetu znajduje się w gmachu „Collegium Novum” II p. lokal „Koła Polonistów” godz. urzędowe w poniedziałki i we czwartki od 12 — 1. Nadmienić należy, że Komitet zarządzający funduszem będzie wybierany przez Wiece ogólnie akademickie: aż do czasu atoli gdy to będzie możliwem wybiera Komitet Konferencya przedstawicieli

wszystkich stowarzyszeń co i tym razem miało miejsce.

Poniżej przytaczamy odezwę dochodzącą ze swej strony słowa jak najgorętszego poparcia i zachęty.

Do młodzieży akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Koledzy i Koleżanki! Konferencya Przedstawicieli wszystkich istniejących obecnie na Uniwersytecie Jagiellońskim Stowarzyszeń polskiej młodzieży akademickiej niemając możności w obecnych czasach zwołania Wiecu zwraca się tą drogą do ogółu młodzieży akademickiej.

Niechaj wystarczy ta forma porozumienia gdy idzie o rzecz dobrą i ważną.

Wojna, tocząca się na ziemiach polskich, dotknęła również i młodzież uniwersytecką czy to niszcząc siły i zdrowie walczących, a przez to utrudniając pracę, czy to wtrącając ją w stan ubóstwa.

Jest naszym obowiązkiem rozpocząć akcyę bratniej samopomocy, jest obowiązkiem stwierdzić przed całą młodzieżą, że bratem naszym jest każdy Polak, byleby o Polsce pamiętał.

Z powyższego wypłynęła myśl stworzenia funduszu na rzecz polskiej młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego, która w jakikolwiek sposób ucierpiała wskutek wojny.

Składki jednokoronowe wpłacane przez słuchaczy przy zapisie w Kwesturze uniwersyteckiej co pół roku nie obciążą nikogo, a mogą przynieść ulgę doraźną całemu szeregowi kolegów, a Polsce uratować wiele młodych i potrzebnych sił.

Zarząd Funduszu spoczywać będzie w rękach Komitetu wybieranego przez Wiece ogólnie-akademickie względnie na razie Konferencyę przedstawicieli wszystkich Stowarzyszeń polskiej młodzieży akademickiej.

Fundusz trwać będzie lat 3 po zawarciu pokoju. Akcyja rozpoczyna się z dniem dzisiejszym.

Niech nie zbraknie nikogo z nas przy tym polskim czynie Samopomocy dla braci którzy srożej niż inni ucierpieli.

Komitet: Henryk Tański, sł. fil., przewodniczący; Tadeusz Bigo, sł. pr., sekretarz; Kazimierz Schwarzenberg Czerny, sł. pr., skarbnik; Karol Koniński, słuch fil., Władysław Swolkien, sł. rol., Anna Piątkowska, sł. fil., Stanisław Szwedowski, sł. med.

Wiedzeni bratniem uczuciem solidarności, troską o przyszłość współtowarzyszów pracy, odzywają się Koledzy do Kolegów. Spotykają się w tej odezwie ze swymi profesorami, którzy postanowili drogą składek utworzyć fundusz dla słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy powracać będą do Uniwersytetu z pola walki czy to jako inwalidzi czy z nadwątlonem zdrowiem, czy też pozbawieni środków na ponowne rozpoczęcie studyów. Słowa kolegów znajdują niezawodnie gorący oddźwięk w sercach ogółu młodzieży i z pewnością nikt się od tego dobrowolnego datku nie uchyli. Bratnia pomocna dłoń podana w ciężkiej chwili uratować może niejednego dzielnego pracownika na niwie społecznej i narodowej, a kraj nasz w większej niż kiedykolwiek mierze potrzebować ich będzie.

Kraków w czerwcu 1916.

K o s t a n e c k i, w. r. Rektor.

Z Koła Polonistów U. U. J. Mimo grozy wojennej i osłabionego życia uniwersyteckiego, Koło Polonistów zabrało się do pracy zaraz z początkiem nowego uniwersyteckiego roku. Walne Zebranie z dn. 20 listopada 1915 wybrało nowy Zarząd Koła, w którego skład weszli: Henryk Tański prezes, Janina Paszkowska wiceprezes, Zofia Kraszkowska sekretarz, Puchała skarbnik, Piekarski Kazimierz, bibliotekarz, Bulanda Jan, skryptowy i jako członkowie wydziału: Mazanowska Janina, Górski Tadeusz, Kwiatkowski. Komisję kontrolującą tworzyli: Aleksander Słapa prezes, Bilińska i Lange. Nowy wydział zdołał zgromadzić około Koła w półroczu zimowem 78 członków, w półroczu letniem 50-ciu, i starał się usilnie, nie bez dużych nawet rezultatów, o rozbudzenie ruchu wśród kolegów. Owocem zabiegów wydziału było sześć posiedzeń naukowych Koła, na których wygłosili odczyty: Aleksander Słapa: „O nie-

znanym poecie 63 roku“, Stefan Papée: „Cel Beniowskiego w świetle najnowszych poglądów krytycznych“ i „Piosenki polskiego ulana“, Aleksander Cypś: „O wdziękach duszy kobiecej w okresie panowania ideałów romantycznych w poezji w życiu“ i „Indywidualizm aktora polskiego w odniesieniu do twórczości naszych dramatopisarzy“ i uproszony przez Koło, kurator Koła, prof. Ig. Chalzanowski: „Z powodu książki Balcera. Wskazówki pedagogiczne“.

Obok odczytów wydział główny nacisk kładł na odpowiednie funkcjonowanie biblioteki, z której członkowie Koła gorliwie korzystają. Na samą bibliotekę wydano w ciągu roku 440 koron, księgozbiór uporządkowano, wszystkie książki oprawiono, dokupiono i skompletowano wiele, zaprowadzono bardzo pożyteczny katalog kartkowy, ułożony umiejętnie według działów. Ustalił się też dobry zwyczaj, przy pożyczaniu książek i oddawaniu ich z końcem półroczna, pieczętowania indeksów. Pokazny dochód zyskało Koło z rozsprzedaży skryptów profesora J. Łosia. Staraniem Koła odbywa się od stycznia kurs praktyczny fonetyki pod wytrawnym kierunkiem kol. Piekarskiego. Koło urządziło też pięć wycieczek naukowych do Biblioteki Jagiellońskiej, z objaśnieniami Dr. Maryana Szyjkowskiego, do Muzeum Czarotoryskich, do Muzeum Czapskich wraz z Kołem Historyków, do Muzeum Etnograficznego z oprowadzeniem przez Dr. Franciszka Gawętkę i do Suchej, dla zwiedzenia zbiorów Branickich, pod przewodnictwem Dr. M. Żmigrodzkiego, zapraszone przez Koło Historyków. Dla zbliżenia członków Koła urządzono też dwie wycieczki towarzyskie na Skały Panieńskie i do Teuczynka. Wydział do pomocy w prowadzeniu Koła powołał w ciągu roku kol. Różykę, Stołyhówną Janinę

i Stefana Papée'go. W lipcu ma objąć kierownictwo Koła nowy zarząd który wybierze zwołane już walne zgromadzenie.

Z Kółka Rolników Wszechnicy Jagiellońskiej. W najbliższym czasie odbędą się w Kółku rolników wybory członków nowego wydziału.

Z okazji swego ustąpienia ogłosił, jak co roku, dotychczasowy Wydział sprawozdanie ze swojej działalności.

Kółko rolników, którego działalność była zawieszoną od początku wakacji 1914 roku, mogło podjąć ją na nowo dopiero w listopadzie 1915 r., dzięki usiłowaniu kilku dawnych swoich członków, popartym przez profesora St. Surzyckiego. Wydział, wybrany w zredukowanej liczbie członków, w obecności zastępcy kuratora, profesora Surzyckiego na zebraniu w dniu 4/XI. 1916, ujrzał się wkrótce zmuszonym do dopełnienia się do normalnej liczby dziewięciu członków. Od 2/XII. 1916 skład władz Kółka był następującym: zastępcą kuratora: prof. Stefan Surzycki; prezes: Edward Dzierzbicki; wiceprezes: Wacław Malewski; sekretarz: (na miejsce Maryana Gawęckiego) Jan Jaskłowski; prowadzący rachunkowość: Ryszard Rachwałd; skarbnik: Zygmunt Swolkień; bibliotekarz I.: Stefan Siemiątkowski; bibliotekarz II.: Kazimierz Giżycki; zawiadujący Bratnią Pomocą: Tadeusz Byczkowski; zawiadujący Sekcją Wydawniczą: Wiesław Świętochowski. Komisja rewizyjna: Stefan Poleczyński, Halina Buszczyńska (zastąpiona przez Jana Bojanowskiego), Kazimierz Brzeziński (na miejsce Tadeusza Madlera). Komisja naukowa: przewodniczący: Tadeusz Madler; członkowie: Wanda Pierzechalanka i Kazimierz Brzeziński.

Praca była ciężka. W chwili gdy działalność Kółka zaczęła się rozwijać najpomyślniej, t. j. w lutym i marcu 1916 r., przyszła dwumie-

sieczna przerwa w wykładach, spowodowana wyjazdem grup szczęśliwych, w których skład weszło niemało rolników.

Jak wogóle wśród młodzieży Un. Jag., tak i w Kółku Rolników musiało życie koleżeńskie ulegć pewnemu osłabieniu. Prócz małej ilości słuchaczy, przyczyniły się do tego również trudności zewnętrzne. Na wszystkich polach musiało Kółko działalność swą ograniczyć.

Mimo to jednak Wydział i poszczególne sekcje, wywiązały się chlubnie ze swojego zadania. Należy im się też za to szczere uznanie.

W szczególności urządziła komisja naukowa szereg odczytów i zebrań dyskusyjnych. Ruch czytelnicy był nieco mniejszy niż w latach ubiegłych. Sekcja Bratniej Pomocy przyjęła zwrot i wypłaciła kilka drobniejszych pożyczek. Stan jej uległ bardzo nieznacznym zmianom.

Goście podziękowanie należy się też zastępcy kuratora, prof. Stef. Surzykiemu, za jego pełną życzliwość pomocy.

Koło Krakowskie Tow. Domu Zdrowia uczące się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia“ w Zakopanem podjęło znowu, po rocznej przerwie, swe czynności.

Celem jego jest leczenie chorej na płuca młodzieży kształcącej się w Krakowie, oraz udzielanie jej w czasie pobytu w sanatorium w Zakopanem tak moralnej jak finansowej pomocy.

Egzystencję swą opiera Koło na członkach zapisujących się coraz liczniej, na urządzaniu różnych przedsięwzięć, oraz subwencjach udzielanych mu przez stowarzyszenia i różne instytucje.

W miarę, jak zrozumienie potrzeby walki z gruźlicą coraz bardziej się rozszerza, zyskuje Koło, a temsamem sam Dom Zdrowia, coraz liczniejszych członków i zwolenników, co pozwala mu na coraz szerszą działalność.

Mamy nadzieję, że i w dalszym ciągu zyskiwać będzie Koło coraz więcej nowych przyjaciół, zwłaszcza, że potrzeby Koła rosą ciągle, wojna zaś niejedną uczyniła mu szkodę.

Instytucje studenckie: „Bratnia Pomoc“ Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. W dniu 24 listopada 1915 r. odbyło się w sali Biblioteki Uniwersyteckiej zebranie organizacyjne pierwszego stowarzyszenia studentów odrodzonej wszechniccy; stu czterestu obecnych tam członków założycieli uchwaliło zasady wytyczne przyszłej organizacji i powołało komisję statutową. Komisja ta opracowała ustawę i regulamin które zostały przyjęte na drugim zebraniu założycieli, po upływie dwóch tygodni; na tym samym zebraniu wybrano zarząd tymczasowy, złożony z siedmiu osób, który miał przeprowadzić legalizację towarzystwa oraz dokonać prac niecierpiących zwłoki, a należących do zakresu działania przyszłej organizacji. Statut został zatwierdzony przez władzę w dn. 24. lutego 1916 r. po przeprowadzeniu w nim pewnych zmian; mianowicie usunięto ze składu towarzystwa kategorie członków protektorów, honorowych i wspierających oraz powołano osobę Kuratora do organów nadzorezych. Na pierwszym nadzwyczajnym walnem zgromadzeniu w dn. 5. marca przyjęto ostateczną redakcję statutu uchwalając wyjednanie u władz pewnych drobnych zmian; wybrano też zarząd, sąd koleżeński i komisję rewizyjną.

Bratnia Pomoc jest apolitycznym zrzeszeniem polskiej młodzieży uniwersyteckiej o charakterze samopomocowym (§ 3 statutu). Celem T-wa jest organizowanie i niesienie pomocy materialnej członkom, będącym w trudnym położeniu materialnym (§ 2). Członkiem T-wa może być każdy Polak, student Uniw.

Warsz. bez różnicy płci, pochodzenia, wyznania, miejsca zamieszkania i zapatrywań politycznych, przyjęty do grona członków przez Zarząd (§ 31).

W dn. 14 marca towarzystwo liczyło 510 członków. Z tego przypada na wydział prawa i nauk państwowych 157, na wydział filozoficzny 49, matematyczno-przyrodniczy 85, lekarski 219. Koleżanek należy do Bratniej Pomocy 69. Ilość członków według poszczególnych wydziałów ma znaczenie praktyczne, ponieważ statut przewiduje reprezentację wydziałów w zarządzie T-wa w ten sposób że każdy stu członków, należących do danego wydziału, wybiera w swym gronie jednego przedstawiciela do zarządu, t. zw. wydziałowego, który pośredniczy między swemi kolegami a zarządem, referując na posiedzeniach sprawy dotyczące studentów odnośnego wydziału.

Aby być przyjętym do Bratniej Pomocy, należy wypełnić własnoręcznie deklarację, którą można otrzymać w sekretaryacie T-wa. Deklaracja winna być podpisana przez dwu znanych zarządowi członków wprowadzających. Nazwisko kandydata zostaje umieszczone na liście, wywieszonej w lokalu T-wa i dopiero po upływie tygodnia komisja kontrolująca rozpatruje kandydaturę, aby ją przyjąć lub odrzucić. Członkiem T-wa zostaje kandydat dopiero z chwilą otrzymania legitymacji.

Co się tyczy środków T-wa, statut przewiduje gromadzenie funduszków drogą składek miesięcznych członków, następnie z ofiar, zapisów i legatów, wreszcie drogą wpływów z przedsiębiorstw dochodowych, jak odczyty, koncerty i t. p. W opodatkowaniu się wzajemnem przyjęto zasadę, postępowej proporcjonalności według poniższej tabelki:

Przeciętne wydatki miesięcz. od rubli	· stopa	Wysokość wkładki miesięcznej kop.
00 do 40	$1\frac{1}{2}\%$	20
40 " 60	$3\frac{1}{4}\%$	45
60 " 80	1%	80
80 " 100	$11\frac{1}{4}\%$	125
100 " 120	$11\frac{1}{2}\%$	180
120 " 140	$13\frac{3}{4}\%$	245
powyżej 140	2%	—

Stosownie do celów T-wa przewidziano w statucie podział funduszków na:

1. Kapitał żelazny, mający służyć w przyszłości za podstawę dla większych przedsiębiorstw, jak np. założenie domu akademickiego i t. p.

2. Kapitał obrotowy, przeznaczony na stypendya i pożyczki;

3. Fundusz wakacyjny, na prze-trwanie feryi letnich;

4. Fundusze specjalne, których spożytkowanie zostało przewidziane przez ofiarodawców.

Niezależnie od rozporządzenia środkami, które są do dyspozycji, T-wo rozszerzyło zakres swych wpływów na fundusze, płynące na zaspokojenie potrzeb studentów z innych źródeł. W tym celu nawiązało stosunki z R. G. O. i W. O. jak również z kuratorami stypendyów, przeznaczonych dla studentów Uniw. Warsz. Instytucje te zasięgają w każdym poszczególnym wypadku informacjami w zarządzie Bratniej Pomocy. Ponieważ wpływa to w znacznej mierze na racjonalny podział funduszków, pożądane jest, ażeby wszystkie instytucje i osoby prywatne, mające w swym rozporządzeniu jakiegokolwiek sumy, przeznaczone dla młodzieży uniwersyteckiej, komunikowały się z zarządem (Sekretaryat w lokalu Bratniej Pomocy — gmach Uniwersytetu); z drugiej strony i koledzy, pragnący uzyskać stypendyum albo zwolnienie od czesnego winni zgłaszać się tamże.

Oprócz stałych stypendyów T-wo udziela członkom pożyczek krótko-

terminowych. Większe sumy mogą być przyznawane jedynie na mocy uchwały zarządu; należy wnieść w tym celu podanie poświadczone przez dwóch członków T-wa. Udzielanie pożyczek drobnych z terminem najwyżej miesięcznym, pod zastaw Wykazu wykładów i ćwiczeń, należy do kompetencji skarbnika, lecz suma ogólna tych pożyczek nie może przekraczać pewnej normy. Na każdą pożyczkę koledzy winni wystawiać oblig i przestrzegać ściśle terminu płatności; jedynie w wypadkach nadzwyczajnych zarząd może przyznać prolongatę, o którą należy złożyć każdorazowo podanie.

Instytucje „Bratniej Pomocy“.

I. Biuro Pośrednictwa Pracy.

Chcąc przyzwyczaić swych członków do nieliczenia na pomoc, a tylko do polegania na własnej pracy, która wprawdzie utrudnia w pewnej mierze studia, zabierając czas, lecz za to daje zadowolenie wewnętrzne i swobodę, Bratnia Pomoc powołała do życia Biuro Pośrednictwa Pracy. Biuro ma stale do dyspozycji zastęp wykwalifikowanych i sumiennych nauczycieli, korepetytorów, pracowników biurowych i t. p. i może zadowolić wszelkie zapotrzebowania. Biuro nie pobiera żadnych opłat od pracowników ani od pracobiorców. Biuro mieści się w lokalu Bratniej Pomocy w gmachu Uniwersytetu i jest czynne codziennie od 1—3 pop.

II. Bufet. W gmachu głównym (Kazimierzowskim) na parterze, obok palarni, mieści się bufet Bratniej Pomocy, pozostający pod bezpośrednim kierownictwem jednego z członków zarządu. Bufet zaopatrzony jest stale w krajanki z miodem, serem i t. p., które sprzedaje się po cenie kosztu, w ciastka, czekoladę, owoce, cukierki i herbatę. Bufet otwarty jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—1 i od 4—7. Sprzedaża w bufecie zajmuje się płatna bufetowa, przy

współdziała i kontroli koleżanek dyżurujących.

III. Sklep akademicki. Aby umożliwić kolegom zaopatrywanie się na miejscu w przedmioty pierwszej potrzeby zarząd Bratniej Pomocy otworzył sklep, mieszczący się tymczasowo w lokalu bufetu w gmachu głównym. Sklep ten zaopatrzony jest na razie tylko w materiały piśmienne które sprzedaje po cenach ściśle kalkulacyjnych. W przyszłości przewidywane jest rozszerzenie sklepów przez wprowadzenie różnorodnych działów.

IV. Dom akademicki. Dom akademicki przy ul. Polnej Nr. 50 powstał staraniem Koła Opiekuńczego. Obecnie Dom Akademicki zajmuje 3 piętra o 27 pokojach, z których dwa służą jako czytelnia i jadalnia. Mieszkańcem Domu może być każdy słuchacz wyższych zakładów naukowych w Warszawie, członek odpowiedniej Bratniej Pomocy lub analogicznej instytucji, zakwalifikowany przez swoje stowarzyszenie, a przyjęty przez Koło Opiekuńcze. Każdy mieszkaniec Domu Akad. za opłatą miesięczną 15 rubli, otrzymuje mieszkanie z umeblowaniem, niezbędną pościel oraz śniadania i kolacje. Dom Akad. jako instytucja, zarówno jak Koło Opiekuńcze ulg w opłacie nie udziela. W razach wyjątkowych mieszkańcom Domu przychodzą z pomocą akademickie stowarzyszenia samopomocowe. W dniu 15. marca 1916 r. w Domu mieszkało 46 akademików, z których 24 było słuchaczami Uniwersytetu (14 medyków, 5 przyrodników, 3 prawników i 2 filozofów), 11 słuchaczy Politechniki (5 mechaników, 2 elektrotechników, 2 architektów, 1 chemik i 1 inż. rolnik), 2 słuchaczy Wyższej Szkoły Rolniczej, 2 słuch. Wyż. Kursów Ogrodniczych, 2 słuch. Wyż. Szkoły Handlowej, 4 słuch. Szkoły Technicznej i 1 słuch. Kursów Naukowych.

V. Kuchnie akademickie. 1. Ku-

chnia K. O. m. W. przy ul. Ordynackiej Nr. 1 wydaje dziennie przeciętnie 120 obiadów, z tego około 100 za opłatą ulgową, która wynosi 1 złp. zamiast 1 złp. groszy 20, a obecnie dwóch złotych. Prócz tego 12 słuchaczy otrzymuje obiady bezpłatnie. Kandydatów na takie obiady jest jeszcze przeszło 10 Studentów Uniwersytetu, członków Bratniej Pomocy stołuje się około 80. Podania o ulgowe obiady kierować należy się do Zarządu T-wa. W kuchni tej znajduje się oddzielny lokal tylko dla członków T-wa.

2. Kuchnia K. O. m. W. przy ul. Kruczej Nr. 9 wydaje dziennie przeszło 200 obiadów, z tego 60 dla studentów. Z kuchni tej, korzysta około 25 słuchaczy Uniwersytetu. Z bezpłatnych obiadów korzysta w tej kuchni około 35 akademików. O ulgowe obiady należy składać podania do zarządu T-wa.

3. Kuchnia Tow. Dobroczynności przy ul. Koszykowej Nr. 68 wydaje dziennie 300 obiadów po 1 zł. 20 groszy wyłącznie dla akademików. W kuchni tej stołuje się dziennie 90 słuchaczy Uniw. Tow. Dobroczynności wydaje 100 obiadów dziennie za ulgową opłatą 1 złotego. Z ulgowej opłaty korzystają jedynie słuchacze Uniw. i Politechniki.

Władze „Bratniej Pomocy“. Zarząd. Przewodniczący: Stanisław Müller (pr.), zast. przewodniczącego I.: Wiesław Drzewiecki (pr.), zast. przewodniczącego II.: Włodzimierz Topoliński (pr.), sekretarz: Witold Bendetson (pr.), skarbnik: Janusz Bleszyński (pr.), członkowie: Stefan Bogusławski (lek.), Henryk Bukowski (pr.), Roman Ciągliński (mat.), Zygmunt Fieki (pr.), Jan Gebethner (fil.), Marya Kuczyńska (przyr.), Czesław Mosskowsky (lek.), Eugeniusz Olechowicz (pr.), Stanisław Paprocki (pr.), Ryszard Wanke (lek.).

Sąd Koleżeński: Przewo-

dniczący: Janusz Czarnocki (pr.), zast. przewodniczącego: Zygmunt Rzewnicki (pr.); referent: Marian Piasecki (lek.); członkowie: Stanisław Biernacki (fil.), Józef Moczulski (pr.), Adam Pietraszkiewicz (lek.), Zygmunt Szweykowski (fil.).

Komisya Rewizyjna: Przewodniczący: Czesław Wierciński (pr.), zast. przewodniczącego: Antoni Lewandowski; członkowie: Marcei Blüth (mat.), Adam Bułkowski (fil.), Władysław Findeisen (pr.), Marya Niedźwiedzka (fil.).

„Koło Medyków“ Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Walne zebranie organizacyjne „Koła medyków“ odbyło się w dniu 15-tym grudnia 1915 r. Wybrany na tym zebraniu zarząd tymczasowy działał jako komisya organizacyjna do dnia 17 marca t. j. do chwili zatwierdzenia statutu przez władzę. Na Walnym Zebraniu, które odbyło się w dniu 7-ym kwietnia na prorektora stowarzyszenia wybrano jednomyślnie prof. Lotha. Po uchwaleniu absolutoryum dla ustępującego zarządu i komisji rewizyjnej, wybrano nowy zarząd w składzie następującym: przewodniczący: Czesław Mossakowski, zast. przewodniczącego Adam Pietraszkiewicz, sekretarz: Stefan Bogusławski, skarbnik: Stanisław Pietraszewski, bibliotekarz: Jan Goldman, oraz czterej członkowie zarządu: Józef Jonszer, Romuald Kalinowski, Janusz Kremky, Marian Piasecki. Do komisji rewizyjnej weszli koledzy: Stanisław Borkowski, Waleryan Kuropatwiński i Jerzy Kureczyński. Do chwili zatwierdzenia statutu zorganizowaną i uruchomioną została biblioteka, która liczy obecnie około 1000 dzieł.

W celu powiększenia nader szczupłych funduszy „Koło medyków“ zajęło się zorganizowaniem koncertu w stylu epoki Stanisławowskiej. Koncert ten odbył się w dniu 29-ym marca w sali Resursy Obywatel-

skiej i dał 827 rb. 59 kop. czystego zysku. Obecnie w semestrze letnim głównym zadaniem „Koła“ będzie praca samokształceniowa wewnątrz stowarzyszenia. W tym celu staraniem sekcji odczytowej, wygłoszony będzie wewnątrz „Koła“ przez słuchaczy medycyny szereg referatów. Poza tem w projekcie jest urządzenie cyklu odczytów publicznych, wygłaszanych na rzecz „Koła“ przez zaproszonych prelegentów. Nakładem „Koła medyków“ wydane są przez „Gazetę lekarską“ „Wskazówki do preparowania narządów wewnętrznych“ prof. Lotha, dotychczas z druku ukazały się dwa zeszyty „Krtani“ i „Klatka piersiowa“.

Celem ułatwienia nabywania na raty droższych książek przez swych członków „Koło medyków“ pośredniczy w tej sprawie, korzystając z rachunku otwartego u firmy Gebethner i Wolff.

„Pro Arte et Studio“. Młodzież Akademicka rozpoczęła własne wydawnictwo pisma, którego celem, jak głosi słowo wstępne, jest jednocześnie poczyniła z dziedziny sztuki i nauki wśród młodzieży. Skład redakcyi stanowią pp. Edward Boye (redaktor odpowiedzialny), Julian Ejsmond, Wacław Goldman, Stefan Lier, Czesław Mossakowski, Stanisław J. Paprocki i Włodzimierz Topoliński.

Adres redakcyi: Uniwersytet, gmach główny, sala XIII, od godz. 1 do 2 pp. we wtorki, czwartki i soboty.

Polska młodzież akadem. we Lwowie. Życie młodzieży polskiej w Galicyi, w którym i tak dawał się zawsze odczuć brak prawdziwego, szczerzego impulsu, doznało podczas wojny nader silnego wstrząśnienia. W ostatnich miesiącach, zaczęły się wprawdzie stosunki wewnętrzne tego życia jako tako układać, nie prędko jednak wróca one do dawnej normy.

W Warszawie, uległo życie polskiej młodzieży zmianie raczej na dobre — lub, ściśle mówiąc, mogło się ono dopiero teraz otwarcie rozwijać. W Krakowie funkcjonuje ono dość normalnie, choć na znacznie mniejszą skalę niż dawniej. Najwięcej — siłą faktów — ucierpiało ono we Lwowie. Pominąwszy fakt, że jak w całej Galicyi tak i tam mnóstwo młodzieży poszło „na front“ trzeba wziąć pod uwagę, że nie wszyscy jeszcze „ewakuanci“ zdolali wrócić do rodzinnego miasta.

Prócz kobiet, które zasilają główne szeregi słuchaczy filozofii i medycyny, widać na korytarzach uniwersyteckich sporo teologów, zwłaszcza ruskich. Nieliczne grono inwalidów i niezdatnych do służby wojskowej, oraz trochę bardzo krzykliwych, lecz zato dzielnie się „dekujujących“ „Polaków wyznania Mojżeszowego“ — jak ich nasi naiwni przodkowie z przed 148 laty nazywali, dopełniają obrazu uczęszczającej na lwowski uniwersytet młodzieży. To też obdrapanie rudery, przez Jana Kazimierza ostatnio odnowionego gmachu uniwersyteckiego wyglądają jeszcze brudniej i posępniej niż zazwyczaj.

Ze stowarzyszeń akademickich „Czytelnia akademicka“ podjęła z powrotem swą trudną i odpowiedzialną pracę, dalej „Bratnia pomoc słuchaczy Wszechnicy lwowskiej“ i „Biblioteka słuchaczy prawa“.

Liczba uczniów wyższych klas szkół średnich też mocno stopniała. I tam naturalnie przeważa żywioł semicki. Cudzoziemiec, zwiedzający obecnie taką klasę, zgorszyłby się też zapewne moeno tradycyjną polską niekarnością i polskiem niechlujstwem.

Gubernialnia rada szkolna w Król. Polskiem. Według doniesienia wojennej kwatery prasowej z 17. b. m., naczelna komenda armii, zgodnie z wnioskami generała gubernatorstwa w Lublinie, zatwierdziła stworzenie gubernialnej Rady szkol-

nej dla terytorium okupowanego. Zadaniem jej jest służyć doradą wojskowemu generałgubernatorstwu na polu nauki, wychowania i nadzoru szkolnego. Oprócz urzędowych funkcjonaryuszy, mają być do niej powołani: przedstawiciele wyznania katolickiego, protestanckiego i religii żydowskiej, delegaci miejskich reprezentacyi gminnych, które mają być utworzone, jakoteż przedstawiciele Polskiej Macierzy szkolnej.

Jak wiadomo, szkolnictwo polskie w okupacji austriackiej pięknie się rozwijało. Powołanie do życia Macierzy szkolnej, która tak szczytne posiada za sobą tradycje, doda mu zapewne nowego impulsu. Miejmy nadzieję, że Rada szk. gubernialna uniknie, przy pomocy czynników autonomicznych, błędów, w które popadła Rada szkolna krajowa w Galicyi, i potrafi przystosować szkołę, zwłaszcza ludową, do miejscowych warunków.

Witamy więc Radę szkolną gubernialną jako sympatyczny dowód zainteresowania się władz okupacyjnych potrzebami polskiej ludności miejscowej. Objęcie kosztów szkolnictwa na obszarach okupowanych przez rząd, które ma być uskutecznione 1 lipca, ulży znacznie bilansowi gmin i Komitetu obywatelskiego, oraz umożliwi ujednostajnienie podręczników szkolnych.

Uniwersytet flamandzki w Gandawie. Podobnie jak to zrobił w War-

szawie, postanowił rząd niemiecki założyć w Gandawie uniwersytet z językiem wykładowym lokalnym, a więc flamandzkim. Publiczność flamandzka przyjęła tę wiadomość dość zimno, wychodząc z założenia, że należy się jej uniwersytet w Gandawie, tak jak się należał Polakom w Warszawie. Zresztą Flamandzycy, nie odczuwają ku francuskim Belgijczykom nienawiści, przypuszczają, że rząd belgijski, po powrocie do Flandryi, uczyniłby to samo.

O uniwersytet ukraiński w Czerniowcach. Przed jakimś czasem pojawiły się, zwłaszcza w pismach rumuńskich, wiadomości o rzekomych pertraktacyach Ukraińców z rządem wiedeńskim, w sprawie założenia uniwersytetu ukraińskiego. Jako siedzibę przyszłej wszechnicy wymieniono nie Lwów, lecz inne miasto Galicyi wschodniej i Bukowiny, zwłaszcza Czerniowce.

„Nachrichten des ukrainischen Pressbüros“, wydawane w Berlinie przez p. Doncowa, nie przeczyło temu wprawdzie kategorycznie, pogłoska obiega jednak dalej pisma rumuńskie, bukowińskie i inne. „Krakauer Zeitung“ z dnia 22 maja r. b. daje do poznania, że w sprzyjających okolicznościach, przemiana un. czerniowieckiego na wszechnicę ruską — którą charakteryzuje jako ciężki cios dla niemieczyzny na wschodzie — nie jest wykluczoną.

P.I. 1517

1916